

11-12
1974

PORADNIK

bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

TREŚĆ

JERZY MAJ. Biblioteka w gminie czy biblioteka gminna?	297
ZDZISŁAW ORŁOWSKI. Biblioteka w osiedlu spółdzielczym	300
JANINA WOŹNICKA. Placówka naukowo-dydaktyczna czy szafa z książkami?	301
LUCJA TARNOWSKA. W bibliotece dziecięcej	303
DANUTA REMBAŁSKA. O propagandzie serii słów kilkoro	306
BIBLIOTEKARZE O SOBIE	
Z pokolenia na pokolenie (W. M.), Jeden z pierwszych wśród pionierów (W. M.), Jest równocześnie kierownikiem, bibliotekarzem i sprzątaczem.. — wymarzo- ne stanowisko (J. Ch), Bibliotekarz — działacz wiejski (J. Ch.), Bibliotekarz z powołania (J. Ch.), Bibliotekarz i społecznik (W. M.) — <i>Opracowali:</i> JO- LANTA CHOMIŃSKA i WŁADYSŁAW MICHAŁ — Szczecin	309
Człowiek, który całe życie służy jednemu celowi — <i>Opracowała:</i> JANINA GROEBŁOWA — Katowice	321
JÓZEFA CZAPLIŃSKA. Aby mieć osiągnięcia w pracy bibliotekarskiej, trzeba ją lubić	328
AGNIESZKA IWANCZENKO. Moje wspomnienia	329
Stefan Kamiński — człowiek, który kochał książki (TEODOR CYWA)	331
BARBARA BIAŁKOWSKA. Co nowego z literatury dla dzieci ukaże się w 1975 roku?	334
Rozstrzygnięcie konkursu Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej na recenzje poradników bibliograficznych	III okł.

PORADNIK BIBLIOTEKARZA

11 — 12

301-302

ROK XXVI

LISTOPAD — GRUDZIĘN

1974

JERZY MAJ

Instytut Książki i Czytelnictwa

Biblioteka w gminie czy biblioteka gminna?

Interesujący artykuł A. Daneckiej („Poradnik Bibliotekarza” nr 5, 1974) na temat działalności punktów bibliotecznych skłania do dorzucenia kilku zdań na tematy poruszone, szczególnie w kontekście zamieszczonej w tym samym numerze wypowiedzi kol. Danuty Bugaj z GBP w Dobrzycy.

Wspomniane przez A. Danecką dysproporcje w obsłudze czytelników, którzy mają szczęście mieszkać w siedzibach bibliotek wiejskich (dawniej gromadzkich, obecnie gminnych lub filii bibliotecznych) i czytelników zdanych na korzystanie na co dzień z punktów bibliotecznych są dość szeroko znane, były już wielokrotnie publikowane i dyskutowane, m.in. na sesji olsztyńskiej SBP w październiku 1971 r., przewijały się też na konferencji pn. „Perspektywy rozwoju bibliotek na wsi” (Puławy 23—24 maja 1974 r.).

Dysproporcje te są pochodną rozdrobnienia administracyjnego wsi po 1954 r. Jak wiadomo, powstała wtedy wielka liczba małych terytorialnie i ludnościowo gromad, w ślad za czym poszła organizacja bibliotek publicznych z przewodnim hasłem „biblioteka w każdej gromadzie”. Realizacja tego hasła miała swoje dobre strony: przyniosła nam bardzo poważny przyrost liczby bibliotek na wsi, stała się ilościowym fundamentem funkcjonującej do dziś sieci bibliotecznej. Miała też złe strony. Z biegiem lat biblioteki nazywane gromadzkimi stawały się coraz bardziej placówkami środowiskowymi, pracującymi głównie nad zaspokojeniem potrzeb wsi, w których były ulokowane. Obsługa pozostałego rejonu gromady poprzez punkty biblioteczne schodziła na coraz dalszy plan. Postępujący proces koncentracji księgozbiorów i usług we wsi — siedzibie biblioteki gromadzkiej doprowadził do dysproporcji, które cytuje A. Danecka w swoim artykule.

Na powstanie takiej sytuacji złożył się szereg czynników. Obok wymienionych przez A. Danecką kłopotów transportowych trzeba wskazać przede wszystkim sformalizowanie działalności punktów z ich drobiazgową notacją wypożyczeń, czytelników, przesadną ochroną książki jako przedmiotu materialnej odpowiedzialności, sprawozdawczością („Dziennik punktu bibliotecznego”, sprawozdania kwartalne, zasady wypłacania nagród itp.). Główną jednak przyczyną była błędna koncepcja funkcjonowania biblioteki gromadzkiej, a tym samym niewłaściwe kryteria oceny jej działalności. Za działalność punktów oceniano punktowych, ich też (czasem) wyróżniano nagrodą. Natomiast bibliotekarza gromadzkiego rozliczano na ogół wedle jego pracy w środowisku, w siedzibie biblioteki. Nikt bodaj nie zna wypadku, aby wyżej oceniano bibliotekę, która rekrutuje swoich czytelników głównie spośród mieszkańców odległych wsi, od biblioteki, która ogranicza się do pełnienia swoich obowiązków prawie wyłącznie względem najbliższych biblioteki mieszkańców. Wskutek takiego podejścia do sprawy nasze biblioteki gromadzkie nigdy de facto gromadzkimi nie były.

Wiąże się z tym inna sprawa z zakresu kryteriów oceny: sprawa tzw. pracy z masowym czytelnikiem. Bardzo często była ona (a i jest nadal) jednym z głównych kryteriów oceny bibliotekarza wiejskiego, jego pracy. Powiedzmy sobie prawdę: nagrodę, dyplom, nawet medal — najłatwiej zarobić na działalności, która z bibliotekarstwem wiąże się luźno lub — wcale. Jest rzeczą oczywistą, że skłonność do organizowania tzw. imprez kulturalno-oświatowych miała swoje źródło między innymi w przekonaniu nie tyle o efektywności (to jest wspomaganie aktywności czytelniczej środowiska), ile o efektywności (żeby nie powiedzieć: efekciarstwie) takich działań. Niestety, tego typu działalność — pochłaniająca masę czasu i energii (ok. 15% realnego czasu pracy wg badań A. Daneckiej i T. Koperskiej¹) na pewno nie przyniosła przyrostu aktywnych czytelników, proporcjonalnego do wkładu czasu i środków. Odrywała od intensywnej opieki nad punktami, które — mimo wszystko — przynosiły jednak średnio 50% ogółu czytelników z terenu wiejskiego, „zużywając” zaledwie 11% ogółu efektywnego czasu pracy bibliotekarza. Można sobie z grubsza wyobrazić, jaki byłby wzrost liczby czytelników na wsi, gdyby sprawie punktów, ściślej zaś — sprawie dostarczenia książki czytelnikom spoza siedziby biblioteki — poświęcano przynajmniej połowę czasu etatowego...

Zdaję sobie sprawę z odruchów protestu, jakie to stwierdzenie wzbudzi, ale zastanówmy się — dlaczego nie przyjąć takiej koncepcji? Jest przecież udowodnione, że na ogół we wsiach — siedzibach bibliotek mieszka 15—25% ogółu mieszkańców gromady². Przeznaczenie na obsługę ćwierci mieszkańców połowy czasu trudno traktować jako „niesprawiedliwość” dla tej grupy, przeciwnie, jest to postulat zaledwie złagodzenia rażącej dysproporcji.

Takie podejście do sprawy wymaga jednak przezwyciężenia kilkunastoletnich nawyków traktowania biblioteki wiejskiej jako instytucji,

¹ Danecka A., Koperska T.: *Organizacja czasu pracy w bibliotekach gromadzkich*. Wwa BN 1972.

² Badania były przeprowadzone w minionych latach, gdy funkcjonowała struktura gromadzka, ale odnoszą się one także do sytuacji aktualnej z tym, że należy mówić o siedzibach bibliotek gminnych i ich filiach.

która ma służyć najbliższemu sąsiedztwu. Nawyk ten jest silnie zakorzeniony, wynika w znacznej mierze z tradycji bibliotek stowarzyszeniowych, samorządowych itp., które — powoływane i utrzymywane ze środków lokalnych społeczności — im przede wszystkim miały służyć.

Czasy atrakcyjności książki „jako takiej” minęły jednak bezpowrotnie. Zainteresowania czytelnicze różnicują się, znajdują konkurencję i dopełnienie w filmie, radiu i telewizji. I chociaż jeszcze rosną wciąż liczby czytelników i wypożyczeń, to tempo tego przyrostu od kilku lat stale słabnie, zarazem rysuje się zmiana struktury wypożyczeń. Gdy przed kilkunastu laty na ogólną liczbę wypożyczeń poważnie rzutowały wypożyczenia dokonywane przez „pochłaniaczy książek” (czytających 100 i więcej książek rocznie), to obecnie decydujący głos ma względnie szeroka rzesza „średniaków” (30 wypożyczeń rocznie). Te zmiany są — ogólnie biorąc — korzystne, świadczą o wyrównaniu się poziomu zainteresowań kulturalnych i czytelniczych. Takie przesunięcia strukturalne są owocem kilkudziesięcioletniego działania naszego bibliotekarstwa publicznego i szkolnego. Niestety, proces ten dotyczy głównie miast, niektórych większych wsi i osad. W przysiółkach, które znajdują się daleko od urzędów i bibliotek gminnych, sprawa wygląda znacznie gorzej. Tu radio i telewizja nie zmieniają zainteresowań czytelniczych, lecz je wypierają, bo tu dostęp do książki jest trudny, wybór ograniczony. Książka zbyt słabo akcentuje swoją obecność w rejonach peryferyjnych wsi, a nieobecni zazwyczaj nie mają racji.

Bodaj nie ma obszerniejszego tematu w naszym piśmiennictwie zawodowym, niż sytuacja bibliotek na wsi. Pora więc na wnioski, a są one następujące:

- Biblioteka gminna powinna być traktowana (zgodnie z wzorcowym statutem) jako centralna placówka gminnej sieci bibliotecznej.

- Kierownik biblioteki gminnej powinien około połowy swojego czasu poświęcać filiom i punktom bibliotecznym, wizytować je, a jeśli nie ma innych możliwości — nawet osobiście dostarczać do punktów książki; nie ma powodu, aby robił to społecznie działający punktowy.

- Pewne typy imprez propagandowych (wystawki, odczyty) powinny odbywać się metodą „objazdową” we wszystkich filiach na terenie gminy, a nawet — jeśli punkt mieści się w lokalu publicznym — w takich punktach.

- Oceniając pracę bibliotekarza gminnego należy w zasadniczym stopniu uwzględnić proporcję liczby czytelników „z sąsiedztwa” do liczby czytelników z odległych wsi i przysiółków.

Z takim podejściem do obsługi czytelnika wiejskiego wcale nie trzeba i nie należy czekać do czasu uzyskania większych lokali, księgozbiorów itp. Przeciwnie: skierowanie uwagi na rejony peryferyjne gmin, zwiększanie puli książek poza granice siedziby biblioteki gminnej zwolni wiele półek, uruchomi wiele tytułów dawno „wyczytanych” przez „sąsiadów”, ale atrakcyjnych dla wielu osób o kilka kilometrów od biblioteki gminnej.

Niechby to była „akcja uruchamiania rezerw materiałowych” w wydaniu bibliotekarskim.

Biblioteka w osiedlu spółdzielczym

Znana jest dążność spółdzielni budownictwa mieszkaniowego do integrowania wszystkich osiedlowych instytucji i organizacji wokół spraw wychowawczych.

Zwykle tak jest — niestety — że spółdzielnie muszą bardzo zabiegać, żeby przełamać różne niechęci tych, na których działanie czeka osiedlowa społeczność i których do działania zobowiązują własne statuty. Każda instytucja lub organizacja zgłaszająca się do działania przyjmowana jest z otwartymi rękami. Spółdzielnie mieszkaniowe cenią sobie każdego partnera w ich pracy wychowawczej w osiedlach. Do instytucji, które doskonale rozumiały swoje osiedlowe obowiązki, trzeba zaliczyć 9 Rejonową Bibliotekę Publiczną dla dzieci i młodzieży w Łodzi, przy ul. Tatrzańskiej 63 w osiedlu Zarzew „A” Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Bawełna”.

Na początku budowy osiedla 10 RBP została umieszczona w mieszkaniu typu M5. Po wybudowaniu nowego lokalu biblioteki miało nastąpić jej przeniesienie. Nowej biblioteki zapomniano (dosłownie) zaplanować. W związku z tym Spółdzielnia zaproponowała wykorzystanie przez bibliotekę lokalu przeznaczanego na klub. Nowy lokal, mający mieć inne przeznaczenie, nie mógł być całkowicie przystosowany do wymogów nowoczesnej biblioteki, ale jest jasny, czysty, dosyć wygodny. Mieści się też w nowym lokalu 9 RBP dla dzieci i młodzieży, oddzielona obszernym przedpokojem.

Reasumując: warunki lepsze niż poprzednio i gorsze niż zamierzone. Rezygnując z klubu Spółdzielnia liczyła (jak się okazało słusznie), że biblioteka będzie prowadziła szeroką działalność oświatową i kulturalną. Nowy lokal pozwala też na rozszerzenie podstawowej działalności biblioteki.

Dzisiaj decyzje RSM „Bawełna” procentują. Obydwie biblioteki bardzo starają się wejść w tworzące się społeczeństwo osiedla liczącego ok. 24 tysięcy mieszkańców. Wykorzystywane są różne możliwości przedstawienia się mieszkańcom przez biblioteki. Piękne plakaty, informacje w klubie i w szkołach, ostatnio pełna informacja w informatorze Spółdzielni pt. „RSM »Bawełna« informuje”. Poza informacją wizualną wprowadzono nową w osiedlu formę zachęcania młodych mieszkańców do korzystania z bibliotek. Spółdzielnia organizuje gawędy dla uczniów szkół osiedlowych na tematy dotyczące osiedla, Spółdzielni, spółdzielczości. Zwykle spotkania odbywały się w osiedlowym klubie. W bieżącym roku 10 RBP zaproponowała, aby miały one miejsce w lokalu biblioteki, a tematyka gawęd została poszerzona o sprawy biblioteczne. Inicjatywa 10 Biblioteki niosła ze sobą konieczność rozpoczynania pracy bibliotek o godz. 8—9, ustawiania dziesiątków krzeseł, pomagania młodzieży w rozebraniu się, później sprzątania. Zespół pracowników bibliotek poszedł na to, a korzyści są wspólne dla osiedla i bibliotek.

Uczestnicy gawęd usłyszeli o książkach, które można wypożyczyć, uczyli się posługiwać katalogiem, wyszukiwać książki na półkach. Informacja o warunkach zapisania się do grona czytelników dała oczekiwane rezultaty. Po zakończeniu cyklu gawęd zaczęła wzrastać ilość czytelników. Trzeba dodać, że w ciągu około dwóch miesięcy przez biblioteki przewinęło się ok. tysiąca uczniów z 27 klas dwóch osiedlowych szkół podstawowych. Ponieważ biblioteki prowadzą szeroką działalność oświatową, wielu uczestników gawęd stało się też uczestnikami organizowanych przez nie imprez.

We wspólnej pracy pracownicy bibliotek zetknęli się z pracownikami osiedla, lepiej się poznali i zrodziła się większa zażyłość, pokazano sobie nawzajem swoje możliwości, osiągnięcia, trudności. W przyszłości będzie łatwiej wspólnie pracować.

Przedstawwszy niektóre formy działania biblioteki w osiedlu, można zapytać, czy mogą być jeszcze inne. Doświadczenia RSM „Bawełna” w Łodzi pozwalają na pozytywną odpowiedź. W ramach zintegrowanego, skoordynowanego przez samorząd osiedla, działania wychowawczego biblioteka może organizować imprezy przy pomocy innych instytucji i organizacji osiedlowych. Innym razem może pomagać organizatorom. Mogą to być znane powszechnie imprezy (MDD, DOKiP, MDS i in.) lub stale prowadzone wystawy, konkursy, wycieczki, rajdy itd. Raz pracownik biblioteki jest starterem w czasie wyścigów rowerkowych, raz pracownik spółdzielni pomaga przygotować salę biblioteczną do prelekcji. Klub spółdzielczy używa bibliotece pomieszczenia na spotkanie z autorem, biblioteka robi w klubie wystawę nowości wydawniczych. Ruchliwość spółdzielczych organizatorów pracy wychowawczej w osiedlach i dobra wola oraz zrozumienie sprawy ze strony biblioteki osiedlowej mogą dać piękne rezultaty.

JANINA WOŹNICKA
Warszawa

Placówka naukowo-dydaktyczna czy szafa z książkami?

Moje wspomnienia bibliotekarskie nie sięgają daleko. Były już lata sześćdziesiąte, kiedy, niemal bezpośrednio po uzyskaniu dyplomu, zaczęłam pracować w Bibliotece II Studium Nauczycielskiego.

Chociaż tak szkoła jak i Biblioteka podlegały Ministerstwu Oświaty, moja placówka realizowała program pracy bibliotek głównych wyższych uczelni nakreślony przez zarządzenie Ministra Szkolnictwa Wyższego z dnia 18 marca 1961, dążąc do jak najlepszego zorganizowania „warsztatu pracy naukowej i dydaktycznej szkoły przez odpowiedni dobór, fachowe opracowanie i udostępnianie zbiorów oraz przez prace bibliograficzne umożliwiające jak najszerze wykorzystanie księgozbioru”...

Uczelnia nie była ani wielka, ani bogata, a Biblioteka liczyła zaledwie trzydzieści kilka tysięcy woluminów. Ale te wszystkie książki i czasopisma były naszymi dobrymi znajomymi i trafne podsuniecie lektury nie przekraczało naszych możliwości, a dawało zadowolenie z dobrego spełnienia powierzonego zadania.

Ponadto sporządzałyśmy zestawy bibliograficzne potrzebne w toku nauczania, sygnalizowałyśmy ciekawsze pozycje z prasy pedagogicznej, prowadziłyśmy kartotekę tematyczno-zagadnieniową tych artykułów, wprowadzałyśmy studentów pracujących w zakładach wychowawczych w tajniki pracy bibliotekarza, zaznajamialiśmy słuchaczy z techniką pracy umysłowej i sporządzania spisów bibliograficznych, służyłyśmy radą przy wyborze lektur-propozycji do prac dyplomowych. Jako członkinie Rady Pedagogicznej byłyśmy bliskie wszystkiemu, co się działo w Uczelni, i mogłyśmy odpowiedzieć na każde „zamówienie społeczne”.

Warto też podkreślić rzecz ogromnie cenną: bardzo staranny dobór pracowników (w większości zresztą z wyższym wykształceniem). Do kontaktu ze studentami nie dopuszczano nikogo, kto nie mógł się wykazać nienaganną polszczyzną. Wiadomo ogólnie, że zachwaszczenie polskiego języka współczesnego jest jednym z „kosztów własnych” awansu kulturalnego ogromnych mas obywateli. I nie ma się czego wstydić, trzeba tylko starać się owe koszty zmniejszać do minimum. Wydaje się, że tu ogromne pole do działania mają między innymi bibliotekarze, a w szczególności bibliotekarze wyższych uczelni, których studenci zresztą od lat składają swoje ślubowanie z błędem językowym: zobowiązują się „ściśle przestrzegać przepisów regulujące porządek studiów...”

Tak więc, chociaż bibliotekarze są tylko ludźmi i oczywiście nie pracowałyśmy idealnie, mogę powiedzieć z czystym sumieniem: to była dobra biblioteka.

Niestety: była. Studium Nauczycielskie zostało zlikwidowane, a ja rozpoczęłam pracę w jednej z bibliotek zakładowych wyższej uczelni. Pozorny awans okazał się obniżeniem lotu. Jedyną rzeczą, którą mogę zapisać na plus, jest wnikliwsze katalogowanie zgodne z rangą biblioteki naukowej. Ale sami czytelnicy przyznają, że nie jest to rzecz zasadnicza.

Poza tym zaczęło się życie w „szafie z książkami” stojącej na końcu korytarza. Uczelnia sobie, a biblioteka sobie. Tym, co się znajduje na półkach, prawie nikt się nie interesuje. Od lat, ze zmiennym szczęściem, toczą boje o spisy książek, wchodzących w skład lektury obowiązkowej studentów. A przecież jest to niezbędny warunek prawidłowego gromadzenia księgozbioru. Z drugiej strony zdarzały się wypadki, że studenci poszukiwali po całym mieście konkretnego wydania z lat trzydziestych, nie wiedząc o tym, że szukany tekst znajduje się także w wydanym niedawno wyborze źródeł.

Część winy za ten brak porozumienia przypisać należy dwutorowości władzy. Z jednej strony jesteśmy zależni od kierownictwa właściwej placówki naukowo-dydaktycznej, z drugiej od Dyrekcji Biblioteki Głównej. Dla jednych mamy pracować, przed drugimi rozliczać się z naszej pracy śląc sążniste sprawozdania.

Tak czy inaczej w obecnej sytuacji Instytut, któremu (od niedawna) podlegamy, nie oczekuje od Biblioteki niczego poza gromadzeniem i wypożyczaniem książek i czasopism, choć np. pracownicy naukowci i nauko-

wo-techniczni spędzają długie godziny na wertowaniu *Przewodnika Bibliograficznego* i *Bibliografii Zawartości Czasopism*. Te same spisy mogłyby z pewnością sporządzać bibliotekarze, którzy wszystkie materiały mają na miejscu. Dodatkowym efektem byłoby mocniejsze związanie ich z pracą Uczelni. Bezspornie też prace te powinny być wykonywane na miejscu, na terenie Instytutu, a nie w odległej (również terytorialnie) Bibliotece Głównej, która podejmuje bardziej ogólne tematy.

Może za okoliczność łagodzącą można by uznać podobne zaskakujące pociągnięcia w skali ogólnokrajowej. Bowiem zamiast rozbudowywać działy informacyjne bibliotek, tworzy się z wielkim rozmachem nowe ośrodki informacji, które bez bibliotek istnieć przecież nie mogą. Ale to już zupełnie inna sprawa.

I tak moje wspomnienia o dniu wczorajszym zmieniły się w postulaty na jutro. W odpowiedzi na pytanie postawione w tytule opowiadam się stanowczo za pierwszą ewentualnością.

Kto jest przeciw?

LUCJA TARNOWSKA

Piaseczno

W bibliotece dziecięcej

Oddział Dziecięcy Powiatowej i Miejskiej Biblioteki w Piasecznie objełam w grudniu 1972 r. Szybko zorientowałam się, że podstawowym mankamentem moich nowych czytelników jest brak nawyku czytania, a zwłaszcza posługiwania się książką jako źródłem informacji — np. przy pisaniu wypracowania szkolnego.

Po takim rozpoznaniu sytuacji, musiałam podjąć decyzję, jaką mam wybrać metodę dalszego działania. Mamy w naszej pracy bogaty zestaw form i metod do dyspozycji, jednak często stosujemy je w sposób dość przypadkowy, pod naciskiem różnych terminów kalendarzowych oraz technicznych, ładując do planów pracy wszystkiego po trochu, bez głębszego wyboru, uzasadnionego konkretnie wytkniętym zadaniem.

Co do mnie, zaczęłam od tego, że zwróciłam baczniejszą uwagę na pracę oświatową naszej czytelnicy. Uważałam zawsze, że tędy wiedzie droga do rozczytania środowiska, a już zwłaszcza w odniesieniu do czytelnika dziecięcego absurdem wydają mi się tu i ówdzie występujące tendencje do pomniejszania znaczenia pracy oświatowej bibliotek.

Przez pierwsze miesiące poruszałam się trochę po omacku, nie bardzo jeszcze wiedziałam, w jaki sposób uda mi się przyciągnąć do biblioteki tutejsze dzieci. Aż wreszcie kryzys przełamany przy pomocy — współzawodnictwa czytelniczego.

Była to nasza wielka gra o punkty udzielane według zaproponowanego przeze mnie regulaminu za następujące czynności:

1. ciche czytanie w czytelni — 50 pkt.
2. opowiadanie czytanki swoimi słowami — 45 pkt.
3. udział w konkursach i quizach — 40 pkt.
4. udział w teatryku kukiełek — 35 pkt.
5. piękne czytanie prozy lub recytacja — 30 pkt.
6. Praca społeczna na rzecz biblioteki — 25 pkt.

Z początku punkty przyznawałam sama, gdy jednak zespół zainteresowanych współzawodnictwem zaczął się powiększać, a dzieci były coraz lepiej do wysuniętych prac wdrożone, czyniliśmy to wspólnie, wywieśniając wyniki na specjalnej tablicy w dobrze widocznym miejscu.

Współzawodnictwo czytelnicze objęło u nas 200 dzieci i trwało rok. Mogę dzisiaj powiedzieć, że wielu młodych czytelników trafiło do naszej wypożyczalni książek tą właśnie określną drogą. Trzeba było najpierw podzielać na ambicję dzieci przy pomocy form dobrze im skądinąd znanych (festiwale, konkursy, sport), by później mógł nastąpić pożądany kontakt z biblioteką jako instytucją usługową — no i z książką.

Wraz z upływem czasu ilość punktów na naszej liście współzawodnictwa stopniowo rosła. A gdy dzieci zaczęły sobie przyznawać po tysiąc i więcej punktów, „zarabiając” już grubo ponad stan, zrozumiałam, że ta zabawa kończy się. Uważałam to za objaw naturalny, pamiętając o tym, że w pracach oświatowych z dziećmi ciągle zmienność form stanowi ważny warunek powodzenia. Wytypowaliśmy 12 przodowników współzawodnictwa i na balu dziecięcym z udziałem 300 uczniów wystąpili oni ze specjalnymi honorami oraz otrzymali nagrody książkowe. Była również pewna ilość „nagród pocieszenia”.

Obecnie, po rocznej przerwie, zamierzamy wrócić do współzawodnictwa w nieco zmienionej formie, nadając tej długofalowej imprezie nazwę „Zasłużeni dla naszej Biblioteki”. Zamierzam tym razem zdyskontować istniejące już przywiązanie naszych czytelników do Oddziału Dziecięcego PiMBP. Co z tego wyjdzie i czy mi się ten nowy pomysł uda, zobaczymy.

Teatryk kukiełkowy „Agata” istniał w Piasecznie już dawniej i ma swoje tradycje. Kontynuujemy go, dając co piątek jedną bajkę, a co najmniej raz na kwartał premierę nowej bajki. Jest to teatryk skromny, z małą ilością kukiełek, a zwłaszcza dekoracji. Z braku innych możliwości, wszystko musimy wykonywać sami, co nie zawsze — niestety — daje pożądane efekty. Jednakże mimo licznych mankamentów, teatryk nasz dobrze spełnia swe zadanie w odniesieniu do grupy dzieci młodszych, stanowiąc jak gdyby naturalne przejście od spontanicznych zabaw z lalką (u dziewczynek) do zabawy opartej już o tekst literacki.

Bardziej nowoczesną formą, przedtem nie stosowaną w naszym Oddziale, są audycje magnetofonowe, które w przypadku bajek staramy się uzupełniać wyświetlaniem barwnych ilustracji przez epidiaskop. W ten sposób, poczynając od Szancera, zaznajomiliśmy nasze dzieci z najlepszą sztuką ilustracyjną wydawnictw dziecięcych i młodzieżowych.

W grupie dzieci młodszych występowały z początku trudności przy odbiorze bajek z taśmy, traciły wątek akcji, niecierpliwiły się. Obecnie są już na tyle oswojone z tą formą przekazu, że na tegoroczne „Dni Kultury i Oświaty” przygotowałam dla nich imprezę pt. „Międzynarowo-

dowy Festiwal Bajek”, do którego zostały nagrane bajki 14 różnych narodowości. Zadaniem dzieci było aktywne przesłuchanie każdej bajki oraz punktowanie każdej bajki od jednego do pięciu punktów. Ogółem głosowało 210 dzieci i zajęły pierwsze lokaty 3 bajki: węgierska, polska oraz wietnamska. Na zakończenie odbyło się losowanie nagród książkowych między tymi czytelnikami, którzy oddali głosy na zwycięskie bajki.

Dla dzieci starszych z klas V—VIII audycje magnetofonowe stały się źródłem uzupełniania wiedzy, którą otrzymują w szkole. Mój pierwszy kontakt ze szkołami podstawowymi polegał na tym, że w okresie obchodów kopernikowskich zwróciłam się do dyrekcji najbliższej terenowo szkoły z propozycją przysłania klas szóstych, siódmych i ósmych na naszą audycję o Koperniku. Być może, właśnie ta konkretność naszej oferty sprawiła, że problem współpracy naszej placówki z miejscowymi szkołami został rozwiązany na ogół pomyślnie.

Podobnie pamiętając o zbliżającej się w lipcu 40 rocznicy śmierci M. Curie-Skłodowskiej przygotowaliśmy dla szkół audycję o naszej wielkiej uczoney. W ogóle staram się pracować z kalendarzem w rękę. Posiadamy obecnie taśmotekę, złożoną z 33 pozycji, gdzie obok nagranych bajek znajdują się audycje oświatowe dla starszych grup dzieci, jak np. „Historia książki” (w związku z 500-leciem drukarstwa polskiego), audycja o historii rodzinnego Piaseczna, niektóre audycje historyczne, jak np. „Od Lenino do Berlina”, „XXX-lecie Ludowego Wojska Polskiego”, „O Powstaniu Warszawskim” itp. ,

W naszych audycjach literackich specjalnie zajęliśmy się twórczością dwóch pisarek, które są mieszkankami Piaseczna (M. Ziółkowska i D. Orłowska). Są to audycje pomyślane nie jako prelekcje lub odczyty, lecz jako swego rodzaju rozmowy ze słuchaczami, co bardzo sprzyja wywiązaniu się następnie dyskusji. Mamy nawet wypowiedzi pisemne. Większość tych audycji opracowuję we własnym zakresie na zasadzie kompilacji różnych tekstów.

Magnetofon służy nam również do ożywienia wystaw, których robimy sporo. Staramy się w ogóle działać od razu całym zespołem form. Tak np. wystawę o Koperniku uzupełniliśmy audycją na ten sam temat z równoczesnym wyświetlaniem odpowiednich przezroczy i barwnych ilustracji. Dziecko głębiej wówczas przeżywa dany temat, a jego pamięć lepiej przyswaja podawane przez bibliotekarkę wiadomości.

W tym krótkim przeglądzie stosowanych u nas form oświatowych pragnę jeszcze zwrócić uwagę na konkursy i quizy. Np. w czasie „Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy”, obok czołowej pozycji, jaką zarezerwowałam dla wojewódzkiego konkursu o wielkich postaciach Polaków — u nas przybrał on nazwę „Zasłużeni dla polskiej kultury” — prowadziliśmy równoległe jeszcze konkurs na ilustrację do wiersza J. Brzechwy „Siedmiomilowe buty” oraz konkurs pt. „Odgadnij autorów”. W tej chwili rozpoczynamy 4 konkurs pt. „Piękna nasza Polska cała”, tak aby dzieci mogły sobie wybrać konkurs, który im najbardziej odpowiada.

Staramy się podawać konkursy w formie możliwie interesującej. Tak np. w konkursie wojewódzkim „Zasłużeni dla polskiej kultury” nie podaliśmy od razu wszystkich przewidzianych pytań, lecz „cedziliśmy” dawki, dla zaostżenia ciekawości. Na specjalnych wywieszkach ogłaszaliśmy

co tydzień tylko po 3 pytania, zaś do odpowiedzi sporządziliśmy specjalną skrzyneczkę. Dzięki takim pozornie mało ważnym chwytom, w konkursach i quizach uczestniczyło u nas w ciągu ostatnich 4 miesięcy 787 dzieci. Bajek z taśmy wysłuchało w tym samym czasie 468 dzieci, zaś audycji z taśmy — 381 dzieci starszych.

Pomysł z konkursem na ilustrację do wiersza J. Brzechwy przyszedł mi w czasie jednej z lekcji bibliotecznych, gdy nadawałam dla klas IV recytację tego wiersza z taśmy. Jak wiadomo, wiersz ten wymienia wiele miast, zaś dzieci wybrały sobie po jednym z nich i postanowiły zgromadzić różne informacje, ilustracje i dane, dotyczące wybranego grodu. Znakomita okazja do samodzielnego wyszukiwania przez dziecko niezbędnych źródeł informacji — naturalnie, przy dyskretnej pomocy bibliotekarki.

Ważną rolę odgrywa w naszych pracach kształcących rysunek, ilustrowanie tekstów czytanych. Bardzo często nakłaniam dzieci do ilustrowania bajek oraz wierszy, starając się pobudzić ich wyobraźnię plastyczną. Owocem tych naszych wysiłków była zorganizowana w lutym b.r. wystawa rysunków dziecięcych, która liczyła 120 eksponatów.

W ten sposób, stosując najrozmaitsze formy i metody pracy oświatowej, staramy się wiązać nasze dzieci z biblioteką i wychowywać młody narwybek czytelnicy. Tylko pracy oświatowej zawdzięczamy fakt, że osiągnęliśmy w maju 1974 roku tysiąc czytelników, co w naszych warunkach jest sukcesem. Dla orientacji podam, że jako Oddział Dziecięcy dysponujemy księgozbiorem, który liczy zaledwie 7 tys. wol., podczas gdy jedna tylko szkoła podstawowa nr 1 w Piasecznie licząca 826 uczniów, posiada w swej bibliotece szkolnej 11 tys. wol. i podobnie zaopatrzone są wszystkie pozostałe biblioteki szkolne w naszym powiatowym mieście.

Kończąc te uwagi skromnego praktyka, który od 25 lat para się naszą niełatwą pracą bibliotekarską, chcę jeszcze powiedzieć, co moim zdaniem jest najważniejsze w pracy z dziećmi, a mianowicie: taktowne postępowanie, umiejętność postępowania z dzieckiem — i odrobina serca do tej roboty.

DANUTA REMBALSKA

Warszawa

O propagandzie serii słów kilkoro

Nikomiu nie trzeba udowadniać, jak ważna jest informacja, gdy rynek księgarski nasycony jest ogromem pozycji o przeróżnej tematyce. Corocznie biblioteki szkolne zakupują setki książek i o tych książkach należy jak najlepiej i najszybciej informować czytelnika.

Tak jak rysunkowe komiksy, powieści w odcinkach, czy telewizyjne seriale, dużą popularnością cieszą się wśród czytelników książki seryjne. Ale i te trzeba dobrze wyeksponować. Chciałabym w związku z tym podzielić się swoim doświadczeniem dotyczącym propagandy tego rodzaju wydawnictw.

Wiem z praktyki, że młodzież bardzo chętnie czyta książki seryjne, ale nie zawsze wie, jakie serie znajdują się w bibliotece i o czym one traktują. A jest tych serii sporo. Mają one ogromne walory wychowawcze i te dodatkowe zalety, że są objętościowo niewielkie, a więc każdą część można przeczytać w krótkim czasie; najczęściej format ich jest niekłopotliwy i mieszczą się w torebce lub nawet w kieszeni; wreszcie mają atrakcyjną szatę graficzną. Mówię tu o większości serii, którymi dysponuję w bibliotece. Pozwolę sobie wymienić kilka, które udało mi się dość atrakcyjnie wyeksponować i ekspozycję tę powtarzam w miarę, jak dzieci z klas młodszych dorastają do tych serii. Są to: „Biblioteka Błękitnych Tarcz” seria z „Zebraw”, „Piegowaty”, „Bitwy, kampanie, dowódcy”, „Ważne sprawy dziewcząt i chłopców”, „Biblioteka pamięci pokoleń”, „Biblioteczka historyczna”, „Klub 7 przygód”.

Przy pomocy aktywu bibliotecznego wykonałam na kartonikach formatu bloku technicznego coś w rodzaju emblematu serii wydawniczej z krótką adnotacją. Wygląda to następująco — na kartoniku o wymiarach 23,5×16,5 cm w lewym górnym rogu umieściłam emblemat serii, który znajduje się w każdej książeczce seryjnej. Można go więc wyciąć i przykleić na kartonik, można też narysować. Rysunek wydaje mi się o tyle lepszy, że będzie większy od naklejonego. Obok emblematu, który jest jakby hasłem, umieściłam nazwę serii w jej pełnym brzmieniu oraz w skrócie np. „Biblioteka błękitnych tarcz” — BBT. Następnie w połowie mniej więcej kartoniku podałam informację napisaną ozdobnie, ale czytelnie. Dla przykładu podaję treść:

„Bohaterami jesteście wy, nastolatki, żyjący współcześnie w naszym kraju. Książeczki te mają ułatwić Wam właściwy wybór linii postępowania oraz pomagać rozwiązywać trudności, wobec których stawia was życie”. („Ważne sprawy dziewcząt i chłopców”).

Aby uczynić z kartoniku wykończoną całość, wykonana została na dole wzorzysta, kolorowa klamra. Oczywiście cały kartonik jest kolorowy, szczególnie emblemat serii i elementy wykończeniowe. Takie kartoniki wykonałam dla każdej serii, zmieniając treść informacji dotyczącej profilu serii. Każdy kartonik był inny, ale format i rozmieszczenie elementów nasuwały skojarzenie, że wszystkie książki, o których on informuje, należą do poszczególnych serii.

Inną formę propagandy zastosowałam do grupy książek najchętniej czytanych, również seryjnych — „Klub 7 przygód”. Chodziło mi tu już nie wyłącznie o propagandę, ale o poinformowanie czytelnika, jakimi książkami z tej serii biblioteka dysponuje. Oczywiście taką informację mógłby dać katalog, ale tam te książki nie są zgrupowane jako seria i trzeba byłoby szukać ich przez dłuższy czas. Na słomianej macie umieściłam emblemat serii powiększony dziesięciokrotnie, obok z papieroplastyki nazwę serii, niżej wykonany spis pozycji tej serii na maszynie w porządku alfabetycznym (według nazwisk autorów). Po obydwu stronach spisu (jodelkowo) — obwoluty książek. Jest to ogromnie dekoracyjny element, a zarazem przyciągająca wzrok informacja.

W informacji o serii „Piegowaty” na tabliczce wiórkowej przymocowałam rysunek chłopca-zawadiaki z piegami, umieszczając obok nazwę serii, a niżej wykaz jej poszczególnych 14 tytułów.

Ponieważ seria BBT jest doskonałym materiałem na godziny wychowawcze, opracowałam coś w rodzaju przewodnika po tej serii dla nauczycieli, który jest maksymalnie uproszczonym informatorem. Otóż na kartkach formatu A4 (osobna kartka dla każdej książeczki) umieściłam w następującym porządku: numer książeczki, autora, tytuł oraz z boku podałam, o jaki problem w niej chodzi. Problem podkreśliłam na czerwono. Następnie podałam krótką treść, którą nauczyciel mógłby przeczytać nawet w ciągu 5-minutowej przerwy przed lekcją, a która zorientowałaby go, czy treść odpowiada tematowi, jaki chce poruszyć na lekcji wychowawczej. Z trzydziestu kartek dla tyluż książeczek serii BBT (numerowanej) utworzył się jakby zbiorek, który po złączeniu podziurkowanych kartek, wyłożyłam w pokoju nauczycielskim. Muszę przyznać, że ta gotowa i zwarta forma informacji zwiększyła i tak już duży popyt na tę serię. (Załącznik).

Tak samo postąpiłam z serią BBT z gwiazdką (tematyka na wychowanie obywatelskie) i jestem obecnie w trakcie pracy nad serią „Ważne sprawy dziewcząt i chłopców”. Pracę upowszechniam w swoim Zespole Samokształceniowym i aktualnie każda biblioteka (dziesięciu szkół) dysponuje takim zestawem.

Oczywiście formy propagandy zależą od inwencji i pomysłowości bibliotekarza, dlatego podzielenie się swoim doświadczeniem traktuję jako pomoc koleżankom, które zechcą z niej skorzystać, tak jak ja wiele korzystam z doświadczeń koleżanek przekazanych za pomocą „Poradnika Bibliotekarza” czy też odwiedzając biblioteki szkolne Warszawy.

Załącznik

Nr 25 **Rekordzista** — Blauth K.

Problem Stosunek do inwalidów

Wśród grupy rówieśników jest Jurek, zwycięzca ostatnich zawodów lekkoatletycznych w skoku w dal, i Kajtek, utykający na nogę, a więc inwalida. Jurek traktuje Kajtkę z góry, dając mu do zrozumienia, że z taką nogą w sporcie nie ma co robić. Tymczasem chłopcy zaproszeni przez pewnego działacza sportowego oglądają dziwną imprezę — zawody inwalidów. Wśród rozlicznych konkurencji odbywa się bieg. W czasie tego biegu omal nie dochodzi do tragedii. Biegnący niewidomy zbacza z toru i kieruje się wprost na wielki potężny słup megafonowy. Stadion zamiera w oczekiwaniu nieuchronnego zdawałoby się finału. Zdążającemu do niehybnej śmierci rzuca się pod nogi tuż przed samym słupem chłopak. Obaj przewracają się, ale to tylko niegroźny upadek bez potłuczeń. Tym, kto przyszedł z pomocą, jest właśnie Kajtek. A przecież Jurek mógł zrobić to samo. Stał tak blisko. Czy zdrowy nie potrafi zrozumieć chorego? Co jest ważniejsze — rezultat, wynik czy droga wyrzeczeń, wysiłku, jaką się do tego doszło dla przezwyciężenia własnej słabości?

Bibliotekarze o sobie

Trzydziestolecie powrotu Polski do Zagłębia Dąbrowskiego, na Śląsk, na Mazury, Warmię i Pomorze po latach niewoli i okupacji przypada na pierwsze miesiące 1975 r. Uważamy za słuszne ogłoszenie w związku z tym materiałów — mających dziś ogólniejsze znaczenie historyczne — które dotychczas pierwszego okresu pracy bibliotekarzy na tych terenach.

(Red.)

Z pokolenia na pokolenie

W północno-wschodnim zakątku woj. szczecińskiego, z dala od miasta powiatowego (i 10 km od najbliższego miasteczka — Trzebiatowa), leży wieś Gołańcz Pomorska. Od dawna znana w województwie z tego, że ma jedną z najlepszych bibliotek, a od niedawna również i z tego, że ma najlepszy klub wiejski. Te osiągnięcia wiążą się ściśle z nazwiskiem rodziny J a c h i m c z y k.



Zofia Jachimczyk — kierowniczka GBP w Gołańczy Pomorskiej

Zofia Jachimczyk — od 1960 r. kierowniczka biblioteki gromadzkiej, a obecnie gminnej — przyjechała do Gołańczy Pomorskiej w 1946 r. i mając zaledwie 21 lat sama musiała zdecydować o dalszym własnym losie, gdyż jej rodzice już wówczas nie żyli (ojciec zginął w obozie, a matka zmarła). Podejmuje pracę w miejscowym zarządzie gminnym, którą później przerywa ze względu na obowiązki związane z założeniem rodziny i odchowaniem małych dzieci.

Następna jej praca — to już w zawodzie bibliotekarskim. Mając tylko wykształcenie podstawowe, tuż po zaangażowaniu się w bibliotecę, zapisuje się do korespondencyjnego liceum ogólnokształcącego w Szczecinie. Mimo posiadania trojga małych dzieci, co miesiąc jeździ po 120 km do Szczecina i w 1964 r. zdaje maturę z ogólnym wynikiem dobrym. Nie poprzestaje na tym i kształci się dalej w zawodzie bibliotekarskim. W 1966 r. uzyskuje dyplom wydany przez POKKB, przy czym ocena ze wszystkich przedmiotów jest bardzo dobra.

Ten upór i wytrwałość w dążeniu do zdobycia wykształcenia i zawodu, mimo pracy zawodowej, społecznej i obowiązków rodzinnych są wystarczającą oceną jej charakteru.

Jako kierownik biblioteki gromadzkiej „rozczytała” do tego stopnia środowisko, że w samej Gołańczy 58⁰/₀ mieszkańców, a w regionie obsługi również przez punkty biblioteczne — 44⁰/₀ jest objętych zasięgiem oddziaływania biblioteki. Biblioteka wyróżnia się nie tylko wzorowym opracowaniem bibliotecznym zbiorów, ale również, a nawet przede wszystkim stosowanymi formami pracy z czytelnikami. Tutaj wszystkie konkursy się udają. Ale na szczególną uwagę zasługuje stały konkurs pięknego czytania dla dzieci (oczywiście z nagrodami), który odbywa się w stałe dni tygodnia.

Biblioteka posiada lokal trzyizbowy wyposażony w 1972 r. w nowoczesne meble za kwotę 68 tys. zł (jako jedna z 44 bibliotek wiejskich woj. szczecińskiego wyposażonych ze środków SFBSiI). Dwie czytelnie (dla dzieci i dla dorosłych) stwarzają czytelnikom dobre warunki do korzystania ze zbiorów prezencyjnych. Szeroki aktyw społeczny skupiony w Kole Przyjaciół Biblioteki wspomaga i poszerza jej oddziaływanie.

Zofia Jachimczyk to nie tylko bibliotekarka, to również „zapalona” działaczka społeczna. Jest członkiem PZPR od zjednoczenia (15 XII 48 r.), przez szereg kadencji była sekretarzem POP, za pracę w KGW zostaje odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, w poprzedniej i obecnej kadencji jest radną Powiatowej Rady Narodowej w Gryficach. Od 1965 r. corocznie podczas zniw organizuje dzieciniec wiejski, jej też staraniem urządzono i wyposażono ogródek jordanowski.

— Ona nie może żyć bez pracy społecznej — tak oceniają jej postawę ci, którzy ją znają.

Zamiłowania do książki i pracy społecznej przekazuje Zofia Jachimczyk swoim trzem córkom.

Halina, po maturze zdobywa kwalifikacje bibliotekarskie i jest (podobnie jak jej matka) kierowniczką biblioteki gminnej w Mechowie (w tym samym powiecie).

Irena (po mężu) Łabanowicz pełni funkcję gospodarza Klubu Prasy i Książki „Ruch” i pracuje w tym samym budynku co matka, tylko po drugiej stronie korytarza. Poprzednia „klubowa” skarżyła się, że „Jachimczykowa (kierowniczka biblioteki) zabiera jej frekwencję”. Teraz obie placówki stały się atrakcyjne i obie obsługują tych samych ludzi, tylko każda we własnym zakresie.

Dwa lata pracy w klubie i od razu drugie miejsce w województwie, a ostatnio pierwsze. Zajęcia proponowane przez zespół folklorystyczny, zespół muzyczno-wokalny, ognisko muzyczne, kółko rękodzielnictwa — są atrakcyjne dla młodzieży, która tu twórczo rozwija swoje zdolności. Są też takie przejawy aktywności, jak np. utworzenie klubu dyskusyjnego, który łączy działalność biblioteki i klubu. Dyskusja w klubie opiera się o przeczytaną książkę czy prelekcję, oglądany i dyskutowany teatr telewizyjny, prowadzi też do literatury. Zresztą talent organizatorski przewodniczącej Rady Klubu — Zofii Jachimczyk (tej z biblioteki) dobrze służy obu placówkom, tzn. całej społeczności Gołańczy Pomorskiej.

Czy trzecia córka — Bożena, która jest jeszcze uczennicą Liceum Ogólnokształcącego, pójdzie w ślady matki i starszych sióstr?

W. M.

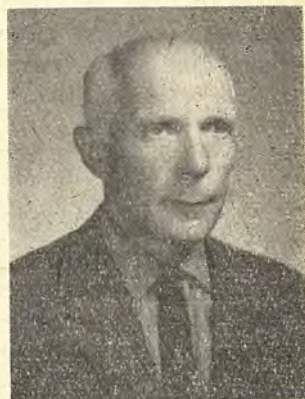
Jeden z pierwszych wśród pionierów

11 maja 1945 r. pociągiem wiozącym repatriantów przybył do Sadłowa i osiedlił się w nim Adolf Wołoncewicz. Objął niewielkie gospodarstwo rolne i tu już pozostał.

Głód polskiego słowa drukowanego stawał się szczególnie dokuczliwy w zimowie wieczory. Pojedyncze egzemplarze przywiezionych książek wędrowały z rąk do rąk, aż zostały zaczytane.

— Był rok 1946 — wspomina A. Wołoncewicz. — Kierowniczką naszej szkoły będąc na konferencji przywiozła kilkanaście książek; wypożyczyła je z nowo powstałej biblioteki miejskiej w Stargardzie. Powierzyła mi je do wypożyczania, ale z zastrzeżeniem pilnowania ich jak oka w głowie. Stałem się pierwszym we wsi kierownikiem punktu bibliotecznego. Wypożyczyłem najbardziej zaufanym ludziom po jednej książce. Każdy po przeczytaniu miał mi ją zwrócić i wypożyczyć inną. Tylko nieliczni nie dotrzymali słowa. Książki raz wypożyczone krążyły aż do zniszczenia.

Później, kiedy w 1949 roku powstała w Brudzewicach gminna biblioteka publiczna, chodził Wołoncewicz po książki pieszo lub jeździł furmanką, aby dostarczyć je swoim czytelnikom. Wraz z nowym podziałem administracyjnym (1956) w Sadłowie powstała biblioteka. Nic też dziwnego, że on jako wieloletni kierownik punktu, został jej pierwszym i jak dotąd jedynym kierownikiem.



Adolf Wołoncewicz — jeden z pionierów bibliotekarstwa na ziemi stargardzkiej

Trudne były losy tej, jak i wielu innych bibliotek wiejskich na Pomorzu Zachodnim. Wielokrotnie przenoszona z miejsca na miejsce, początkowo z małym i przypadkowo dobranym z różnych bibliotek księgozbiorem, powoli kształtowała swoje zbiory i coraz bardziej poszerzała swój zasięg oddziaływania. Ale i wymagania czytelników rosły. Wiedza wyniesiona ze szkoły podstawowej nie wystarczała. Adolf Wołoncewicz kończy więc korespondencyjnie Technikum Rolnicze, a następnie Państwowy Kwalifikacyjny Kurs Bibliotekarski.

Wykształcenie rolnicze i umiejętności bibliotekarskie to klucz do jego sukcesów. Jego metody pracy z czytelnikiem, zwłaszcza w zakresie upowszechniania książki rolniczej, zasługują na uznanie. Od 1967 r., z własnej inicjatywy, opracowuje kartotekę artykułów z czasopism rolniczych

dotyczących poszczególnych upraw, sposobów nawożenia, ochrony roślin i hodowli — wykorzystując czasopisma: *Agrochemia*, *Młody Rolnik*, *Nowe Rolnictwo*, *Plon*. Szybko deaktualizujący się księgozbiór fachowy, zwłaszcza z takich dziedzin jak nawożenie i ochrona roślin, uzupełnia czasopismami i ulotkami opracowanymi przez placówki naukowe i rolnicze ośrodki doświadczalne.

— Mój największy sukces — mówi Adolf Wołoncewicz — to rozczytanie środowiska (prawie 50% mieszkańców) i zdobycie zaufania u rolników, którzy chętnie korzystają z książek rolniczych i moich porad.

Jego zainteresowania nie zawężają się bynajmniej do książki rolniczej. Wspólnie z dziećmi „przerabia” lektury (czytanie, opowiadanie, dyskusja), gdyż brak jest dostatecznej liczby egzemplarzy książek. Z młodzieżą prowadzi teatrzyk, który obok melodramatycznych sztuczek, posługuje się również ambitniejszymi tekstami. W ubiegłym roku ze swoim zespołem prezentował w bibliotece wojewódzkiej okolicznościową inscenizację dla dzieci z okazji 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika.



Adolf Wołoncewicz w swojej bibliotece w Sadlowie

W dorocznych „Dniach Kultury Gromad” dwukrotnie zdobywał na szczeblu powiatowym proporczyki za przygotowanie uczestników z zakresu wiedzy o regionie.

Praca społeczna i zainteresowania artystyczne nie przeszkadzają mu być dobrym bibliotekarzem. Pokażcie mi takiego bibliotekarza, który powie, że jego hobby to katalogowanie książek! Wtedy — jak mówi — najlepiej je poznaje.

Wysłuzona maszyna do pisania — swoim „stażem” przewyższająca znacznie długą karierę bibliotecarską jej właściciela — służy również do sporządzania kartoteki pisarzy z obwolut *Nowych Książek*.

Ten kierownik biblioteki gromadzkiej (teraz gminnej) ma i inne jeszcze własne pomysły: siedzi w bibliotece do 9 wieczorem, w niedzielę

przed południem siada na rower i objężdża swoje punkty biblioteczne rozwożąc książki, a wieczorem wraca, aby u siebie otworzyć bibliotekę. Dlaczego tak?

— Tu przecież jest wieś — pada odpowiedź. W niedzielę ludzie więcej mają czasu.

— Skąd się u mnie wzięło zamiłowanie do książki? Jeszcze przed wojną jako młodzi chłopcy jeździliśmy po majątkach i prosiliśmy o dary w formie niepotrzebnych książek. Do 1939 roku zgromadziliśmy blisko 2000 pozycji. Tę bibliotekę ja prowadziłem.

— Czy zadowolony jestem z pracy? Tak, ale za wcześnie się urodziłem. Gdybym miał jeszcze czas...

Bibliotekarz z Sadłowa zbliża się do wieku emerytalnego. Doczekał się już uznania u czytelników i władz (nagrodzony Złotym Krzyżem Zasługi i odznaczeniem regionalnym Gryf Pomorski), ale wciąż ma nowe pomysły i nowe plany. I z pewnością je zrealizuje.

W. M.

Jest równocześnie kierownikiem, bibliotekarzem i sprzątaczem... — wymarzone stanowisko

Pamiętny rok 1945. Ziemie zachodnie — województwo szczecińskie — powiat łobeski — Resko. Miasteczko jak inne, zniszczone przez działania wojenne, teraz budzące się do życia. Ranek 14 lipca. Do miasta przybywa piąta rodzina — Wypyszewscy.

Od września syn Stanisław rozpoczął edukację, którą zakończył w 1957 roku uzyskując świadectwo dojrzałości. W czasie wakacji podejmuje pracę w Referacie Podatkowym MRN, a właściwie oczekuje na inne wymarzone stanowisko — kierownika Biblioteki. 6 maja, w wigilię 18 urodzin, obejmuje je, narazie jednak jako pełniący obowiązki kierownika. Po 3 miesiącach otrzymuje nominację na to wymarzone stanowisko. Pracuje w nieopalonym pokoju. Jest równocześnie kierownikiem, pracownikiem bibliotecznym i pracownikiem obsługi sprzątającym Bibliotekę.

Wyraźna poprawa warunków następuje w 1961 roku, kiedy Bibliotece przyznano 1 pokój w gmachu stanowiącym hotel pielęgniarek. Kierownik zdobywa kolejno pokój po pokoju, aby wreszcie cały dom zająć na siedzibę Miejskiej Biblioteki Publicznej i Miejskiego Domu Kultury. Trzeba było uzyskane pomieszczenia uporządkować i urządzić. I tu przyszedł mu z pomocą przypadek — spalił się Oddział Szpitala Zakaźnego. Kierownik skorzystał z okazji — „ukradł” kaloryfery i zainstalował je w Bibliotece. Nota bene kaloryfery okazały się doskonałe, grzeją do dziś. Chcąc urządzić jak najlepiej wymarzoną Bibliotekę, zmuszony był uciekać się do różnych sposobów, często stawiał władze miejskie w sytuacjach przymusowych. Np. sam nocą kuł ściany Biblioteki, chcąc uzyskać zgodę władz na rozebranie ściany działowej, a tym samym uzyskanie dodatkowej powierzchni i lepszego oświetlenia w wypożyczalni dla dorosłych.

W maju 1968 roku przypadała 20 rocznica założenia Biblioteki. Kierownik postanowił uroczystie obchodzić jubileusz i wykorzystać tę oka-

zję do ponownego zainteresowania władz sprawami Biblioteki. Nie mając ani złotówki na ten cel, powziął śmiały plan, który przy pomocy władz zrealizował. Ogrodzono budynek, dokonano remontu Biblioteki, wymieniono sprzęt.

Ale plany Kierownika szły dalej. Na zasadzie ankiety rozpisanej wśród czytelników ustalono imię Biblioteki. Następnie zamówiono exlibris i tablicę pamiątkową ku czci patrona, Władysława Broniewskiego, którą odsłonięto z okazji uroczystości jubileuszowych nadając Bibliotece imię Wielkiego Poety. Wszystkie prace wykonane w Bibliotece opiewały na sumę około 500 000 zł.

Stanisław Wypyszewski ma wszechstronne zainteresowania. Parał się publicystyką, kierował teatrem amatorskim, a prywatnie Jego hobby to kwiaty.

Pełnił szereg funkcji społecznych. Uprzednio był I sekretarzem, a obecnie II sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR, był kierownikiem Miejskiego Domu Kultury, jest przewodniczącym Komitetu FJN i samorządu mieszkańców, członkiem Prezydium PRN w Łobzie, przewodniczącym Komisji Kultury przy tejże Radzie, dowódcą grupy ORMO do spraw nieletnich.



**Stanisław Lucjan Wypyszewski — „bibliotekarz
do wszystkiego” w Resku, pow. łobeski**

— Czy pełnienie tylu funkcji społecznych nie absorbuje Pana zbytnio?

— To nie przeszkadza mi w pracy zawodowej, a wręcz przeciwnie — pomaga w załatwianiu szeregu spraw.

— A może miał Pan okazję przekonać się, że inny rodzaj pracy, aniżeli bibliotekarska, bardziej Panu odpowiada?

— Nie. O zawodzie tym myślałem już od czasów szkolnych. Wciągnął on mnie bez reszty. Dlatego uzupełniałem kwalifikacje zawodowe na 2-letnim Kursie POKKB, dlatego zrezygnowałem z innych, intratnych propozycji zawodowych i tak długo będę pracował w mojej Bibliotece, jak długo będę jej potrzebny.

Stanisław Wypyszewski cieszy się ogólnym szacunkiem i uznaniem. Popularnie mówią o nim „Encyklopedia” lub „Biblioteka”. Określenia te wyrażają uznanie dla wiedzy Kierownika. Innym dowodem uznania w środowisku mogą być liczne odznaczenia przyznane Kierownikowi:

Zasłużony Działacz Kultury; Gryf Pomorski; Odznaka 1000-lecia Państwa Polskiego; Brązowy Krzyż Zasługi; Złota Odznaka Zasłużonego Działacza FJN; Odznaka Przyjaciel Dziecka.

— Wiele się mówi w województwie o współpracy Pana ze szkołami. Jak to właściwie wygląda?

— Prowadzę dużo lekcji bibliotecznych, przykładowo w roku 1973 zrealizowałem ich 54, a mimo to nie jestem w stanie sprostać wymogom szkoły. Do tradycji weszły już moje lekcje biblioteczne prowadzone dla uczniów klas I LO na temat historii Reska. Z miastem moim jestem związany bardzo silną więzią uczuciową. Myślę o budowie nowej siedziby dla Miejskiej Biblioteki Publicznej. Dokumentację i lokalizację mamy już przygotowaną, a nawet częściowo zgromadzone fundusze na ten cel. Marzy mi się duża, przeszklona Biblioteka.

Znając dotychczasowe zaangażowanie i stanowczość Stanisława Wypyszewskiego oraz przychylny stosunek władz do jego przedsięwzięć, możemy być pewni, że zgodnie z założeniami — w roku 1980 będziemy świadkami otwarcia nowej Biblioteki.

J. Ch.

Bibliotekarz — działacz wiejski

Mówiąc o Lucjanie Paciejewskim myślę o człowieku skromnym, pilnym, dokładnym, znającym swój zawód. Trudność sprawia określenie jego funkcji: instruktor PiMBP w Pырzycach czy kierownik GBP w Okunicy? Jedno i drugie określenie jest słuszne, bo pełni obie funkcje. Najsłuszniejszym jednak wydaje się określenie — działacz wiejski.

— *Kiedy podjął Pan pracę w Bibliotece, w Pырzycach?*

— Po ukończeniu Liceum Plastycznego w 1955 roku najpierw przez 2 miesiące pracowałem w PDK, a z chwilą zaistnienia wakatu przenieśliem się do pracy w PiMBP i pracuję w niej do dziś.

— *Jak wygląda przebieg Pana pracy zawodowej?*

— W pierwszym roku pracy byłem bibliotekarzem „do wszystkiego”, poznałem możliwie wszechstronnie pracę w bibliotece. Od 1957 r. powierzono mi obowiązki instruktora, a od 1961 dodatkowo kierownictwo ryczałtowej GBP w Okunicy.

— *Znany jest Pan na swym terenie jako organizator terenowej sieci placówek bibliotecznych. Jakie biblioteki organizował Pan?*

— Zaczynając od czasów najdawniejszych — w 1956 roku organizowaliśmy biblioteki wiejskie w: Kozielicach, Okunicy, Chabowie, Warnicy.

— *Czy przypomina Pan sobie, jak wyglądały wówczas prace organizacyjne przy powoływaniu Biblioteki „do życia”?*

— W 1957 roku, w Dolicach otwierano Wiejski Dom Kultury, gdzie mieściła się również Biblioteka. Otwarcie miało być uroczyste, ale wszelkie prace wykonano w ostatniej chwili. Pamiętam, że ze Szczecina

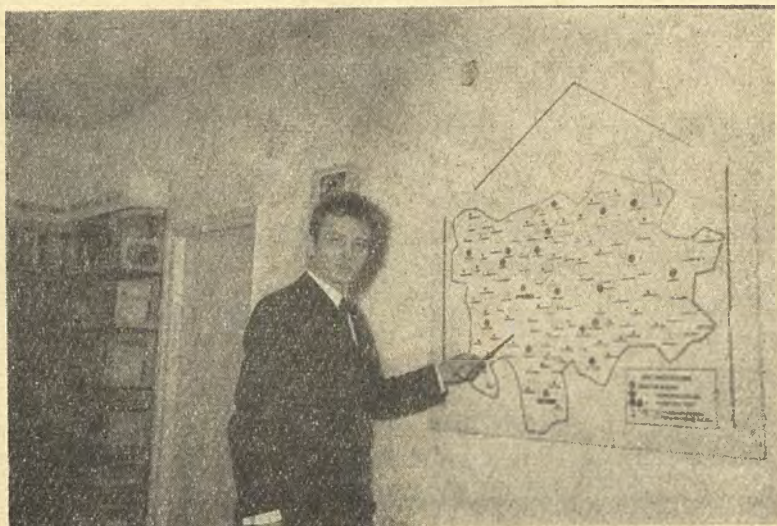
przyjechała Pani Instruktor i przy jej pomocy po całonocnej pracy księgozbiór został przeniesiony, obłożony i ułożony, a Biblioteka uporządkowana na przyjęcie gości.

Dzisiaj inaczej przygotowujemy Bibliotekę do otwarcia, inne sprawy preferujemy.

— *Jak wyglądała wtedy praca instruktora?*

— Praca instruktora wtedy — to było wszystko, zależnie od tego, co trzeba było robić. Wraz z organizacją bibliotek we wsiach zaistniała konieczność organizacji sieci punktów bibliotecznych, które na skutek ciągłych zmian personalnych trzeba było na nowo organizować. W 1956 roku Punkt Biblioteczny w Kunowie, na skutek zmian administracyjnych, znalazł się w zasięgu działalności naszej Biblioteki.

Kierownik Punktu, p. Jan Jurczyszyn zwrócił się do nas z prośbą o książki, bo chciał punkt dalej prowadzić. Książki wybraliśmy z księgozbioru Biblioteki macierzystej, sporządziliśmy dokumentację. Wtedy Kierownik PiMBP wezwał mnie mówiąc: „Przyprowadź Panu rower,



Lucjan Paciejewski — organizator sieci bibliotek wiejskich w pow. pyrzyckim — w swojej bibliotece w Okunicy

piękna pogoda, pojedzie Pan z książkami”. Wziąłem dwie paczki książek na rower i pojechałem. Jechało się daleko, 30 km. Taka podróż nie stanowiła wtedy problemu. Był to okres, kiedy wszyscy pracowali z poświęceniem. W tym okresie rozwił się dotychczasowy mit o spokojnej pracy w Bibliotece.

— *Przychodząc do pracy w bibliotece nie miał Pan przygotowania zawodowego. Czy uzupełnił je Pan?*

— Ukończyłem 2-letni kurs POKKB i rozpocząłem studia bibliotekoznawcze we Wrocławiu. Z powodu wypadków losowych w rodzinie i bardzo uciążliwych dojazdów przerwałem naukę. Myślę jednak o podjęciu nauki z chwilą utworzenia Wydziału Bibliotekoznawstwa w Szczecinie.

— *Co szczególnie odpowiada Panu w pracy instruktora?*

— Lubię tę pracę, jest ona społecznie użyteczna, ciekawa i odpowiedzialna. Dużą wagę przywiązuję m. in. do estetyki lokali bibliotecznych. Sam gromadzę potrzebny materiał i narzędzia, wykonuję różnego rodzaju napisy i rozdzielacze. W tym wypadku przygotowanie plastyczne bardzo się przydaje.

I rzeczywiście, placówki biblioteczne w tym powiecie wyróżniają się swym wyglądem estetycznym oraz czytelną informacją.

— *A czego nie lubi Pan w swej pracy?*

— Nie lubię prac biurowych — pisania sprawozdań i wypełniania delegacji.

— *Jakie ma Pan plany na przyszłość?*

— Chciałbym, aby czytelnik po wejściu do mojej Biblioteki (p. Paciejewski opiekuje się 9 bibliotekami w powiecie) od razu wiedział, że znajduje się w placówce kultury. Złożą się na to z jednej strony wygląd estetyczny lokalu, księgozbioru i zgromadzone w nim sprzęty, a z drugiej, odpowiednio dobrane księgozbiory.

Rozmawiam z dyrektorem PiMBP w Pyrzycach, mgr. Edwardem Ry-marem.

— *Co sądzi Pan o instruktorsze L. Paciejewskim?*

— Jest to człowiek wartościowy, skromny, solidny. Zna teren, na którym pracuje. Głos jego na temat czytelnictwa bardzo cenię, bo poparty jest długoletnim doświadczeniem. Za swą ofiarną pracę odznaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi, Gryfem Pomorskim, a ostatnio złożyłem wniosek o przyznanie Odznaki Zasłużonego Działacza Kultury. Należy Mu się ona, bo Działaczem Kultury jest od dawna.

J. Ch.

Bibliotekarz z powołania

Pani Danuta Kelch znana wśród bibliotekarzy szczecińskich jako Pani Danusia, od 25 lat pracuje na stanowisku kierownika Biblioteki Powiatowej. Początkowo, od 1949 do 1951 r. w Bytowie (obecnie woj. koszalińskie), do chwili obecnej w Choszcznie.

Biblioteka pod jej kierownictwem rozwinęła się wszechstronnie. Osiągnięto wysokie wyniki w rozwoju czytelnictwa, zorganizowano pełną sieć bibliotek i punktów bibliotecznych. Za największe osiągnięcie w długoletniej pracy p. Kelch poczytuje sobie wybudowanie siedziby PiMBP i oddanie jej do użytku czytelników w 1961 roku. Od tego momentu zdawać by się mogło, że usatysfakcjonowana Dyrektorka odpocznie zajmując się bieżącą pracą. Tak się jednak nie stało.

Okres ten postanowiła wykorzystać na własne doksztalcanie. Podjęła studia wyższe na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, uzyskując w 1967 roku dyplom magistra filologii polskiej.

Dotychczasowe prace w zakresie kierownictwa Biblioteką, praca społeczna w Prezydium PRN, Lidze Kobiet, PCK, FJN nie wyczerpały in-

wencji niestrudzonej Dyrektorki. Postanawia doprowadzić do rozbudowania obiektu Biblioteki w Choszcznie. W 1969 roku zleca opracowanie dokumentacji, a w 1972 roku doprowadza do rozpoczęcia budowy nowego skrzydła o powierzchni 500 m². Znajdą w nim siedzibę Wypożyczalnia i Czytelnia dla dorosłych, Dział gromadzenia, opracowania i udostępniania, Introligatorynia i Magazyn książek.

Panią Danutę Kelch znają w Choszcznie prawie wszyscy, bądź to z racji kierowania Biblioteką, bądź z racji pełnienia od wielu lat rozlicznych funkcji społecznych. Jest bibliotekarzem z zamiłowania, dąży ustawicznie do podnoszenia swych kwalifikacji ogólnych i zawodowych, do stwarzania najlepszych warunków pracy podległym bibliotekom i udoskonalania pracy w bibliotekach.



**Danuta Kelch — od ówierówiecza niestrudzona
dyrektorka PiMBP na ziemi szczecińskiej**

— *Od kiedy datuje się Pani związek z Biblioteką?*

— To dawna historia. W roku 1938 uzyskałam świadectwo dojrzałości i już wtedy postanowiłam, że będę pracować w Bibliotece. Złożyłam podanie o przyjęcie na Roczny Kurs Bibliotekarski w Warszawie i po odbyciu wstępnej, bezpłatnej praktyki wakacyjnej w Książnicy Miejskiej w Toruniu zostałam słuchaczką Kursu. Przed wybuchem wojny — w czerwcu 1939 zdążyłam zdobyć wymarzony zawód bibliotekarza.

Od pierwszych kroków stawianych w pracy bibliotekarskiej Pani Danuta zyskuje sobie bardzo pochlebne opinie. Cytat z opinii wydanej po odbyciu pierwszej praktyki w Bibliotece Publicznej miasta Warszawy: „Pani Danuta nie traciła czasu, bacznie obserwowała wszystko i w prędkim czasie samodzielnie opanowała technikę pracy. Chętna, obowiązkowa, uprzejma i życzliwa dla czytelników, była dla mnie prawdziwą pomocą”.

Wojna zaskoczyła Panią Danutę w trakcie pracy.

— Pracowałam wtedy w Bibliotece Powiatowej przy Inspektoracie Szkolnym w Inowrocławiu. 1 września 1939 roku przyszedł do Biblioteki ówczesny inspektor oświaty mówiąc:

— Kconiec pracy. Już nie ma Biblioteki. Wojna.

W czasie wojny Pani Danuta wykorzystywała wszelkie okazje do tego, aby nie rozstawać się z Biblioteką. W 1941 roku pracowała w Wypoży-

czalni ksiązek w Warszawie, przy ul. Chmielnej, później na krótki okres przeniosła się z rodziną na wieś, w lubelskie. Ale już w listopadzie 1944 roku złożyła podanie do Kuratorium w Lublinie z prośbą o skierowanie do pracy w bibliotekarstwie. Pracę rozpoczęła 1 maja w Bibliotece Powiatowej w Radzynie Podlaskim. Następnie przenosi się wraz z rodziną na teren woj. poznańskiego, a później szczecińskiego, gdzie pracuje równocześnie w szkolnictwie (uzupełniła maturę pedagogiczną) i bibliotekarstwie. Od 1949 roku pracuje wyłącznie w pionie bibliotek publicznych, doskonaląc ustawicznie swe umiejętności na różnego rodzaju fachowych kursach.

25 lat sumiennej pracy, osobistego zaangażowania, twórczego myślenia i działania na rzecz swego miasta nie przeszły bez echa. Na skutek wniosków władz powiatowych i wojewódzkich, w uznaniu zasług przyznano Pani Danucie Kelch szereg odznaczeń, a mianowicie: Srebrnego Krzyża Zasługi; Złotego Krzyża Zasługi; Gryfa Pomorskiego; Odznaki 1000-lecia Państwa Polskiego; Odznaki Zasłużonego Działacza Kultury; Odznaki Jubileuszowej PCK; Złotej Odznaki Ligi Kobiet.

Pani Danuta Kelch w bieżącym roku przechodzi na emeryturę. Jej związek z Biblioteką zapewne nie zostanie zerwany. Energiczna, przedsiębiorcza, miła i zawsze uśmiechnięta — będzie swą radą i doświadczeniem służyła w dalszym ciągu mieszkańcom i pracownikom w Choszcznie.

J. Ch.

Bibliotekarz i społecznik

Dnia 7 marca 1972 r. przy dźwiękach orkiestry Wiceminister Kultury i Sztuki Tadeusz Kaczmarek przecinał wstęgę na otwarciu nowo wybudowanego pięknego obiektu, w którym znalazła miejsce Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Goleniowie. W tłumie mieszkańców Goleniowa i zaproszonych gości stał wzruszony jej kierownik — Władysław Rybarski. O czym myślał? Z pewnością o wielkim wydarzeniu dla miasta, ale i dla niego osobiście. Z losami tej Biblioteki związał się od 1957 r., kiedy jako absolwent Wydziału Filozofii przyjechał z Lublina na Pomorze Zachodnie, by tutaj podjąć pracę. Początkowo jako instruktor, a następnie po trzech latach awansowany na kierownika pełni tę funkcję do dziś. A że nie była to praca łatwa, świadczy chociażby fakt, że sama PiMBP była sześciokrotnie przenoszona i okresowo zamykana. Ciągłe brak było odpowiedniego lokalu. Przepadały też plany budowy ze względu na brak limitu inwestycyjnego. Wówczas to (1967 r.) zrodziła się myśl podjęcia budowy w czynie społecznym. Realizację projektu ułatwił fakt, że miasto przygotowywało się do obchodów zbliżającej się rocznicy 700-lecia nadania mu praw miejskich. Szukano symbolu, pomnika dla uczczenia tej rocznicy. I znaleziono go jedomyślnie w postaci oddania społeczeństwu obiektu dla instytucji żywej i wszystkim potrzebnej — tj. dla biblioteki publicznej. I jakkolwiek lista osób — członków Społecznego Komitetu Budowy Biblioteki, szczególnie zasłużonych przy jej budowie, jest długa (W. Szymański, H. Dynarowski, S. Stolarczuk, D. Domin, M. Rutkowski, S. Badoń, A. Pohl i inni), to jednak funkcja sekretarza Komitetu pełniona przez Władysława Rybar-

skiego wiązała się bezpośrednio z wszystkimi obowiązkami towarzyszącymi takiemu przedsięwzięciu. Toteż na pytanie o jego największy sukces zawodowy, odpowiada:

— Jednak ta biblioteka, nie sam obiekt, ale instytucja, która znalazła uznanie wśród mieszkańców. Cieszę się, że zrealizowano coś, co było ludziom bardzo potrzebne. I świadomość, że jest w tym również mój udział, daje mi największą satysfakcję.



**Władysław Rybarski — dyrektor PiMBP im.
Norwida w Goleniowie**

W stwierdzeniu, że Władysław Rybarski zawsze łączył pracę zawodową z aktywnością społeczną, nie ma nic z przesady. Członek ZMW już z czasów studenckich, pełnił później w tej organizacji wysokie funkcje: był pierwszym przewodniczącym Zarządu Powiatowego w Goleniowie, członkiem Zarządu Wojewódzkiego i Głównego. Należy do ZSL, TPPR, do Goleniowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (jako przewodniczący sekcji wiedzy o regionie), jest radnym PRN, a w poprzedniej kadencji był również radnym i członkiem Prezydium tejże Rady.

— *Czy praca społeczna, którą przecież Pan wykonuje w tak szerokim zakresie, pomaga w pełnieniu funkcji dyrektora biblioteki?*

— Tak, w moim przypadku pomogło mi to zwłaszcza przy jej budowie.

— *Czy zawód ten daje zadowolenie?*

— W pewnym sensie przypadkowo wybrałem mój kierunek studiów i przypadkowo zostałem bibliotekarzem, ale dzisiaj zawód ten wybrałbym świadomie.

Te 17 lat pracy mają swoją wymowę, to historia doświadczeń, sukcesów i porażek. Ale przede wszystkim okres rozwoju czytelnictwa w całym powiecie, który jest w tym względzie przodującym w woj. szczecińskim. Zmieniały się formy pracy z książką i czytelnikiem — od kursów z zakresu szkoły podstawowej przeprowadzanych w latach 1959—1963 wspólnie z resortem oświaty poprzez zespoły głośnego czytania, aż do takich form jak na przykład „Dni pisarzy szczecińskich w Goleniowie”, kiedy spotkania literatów z czytelnikami wszystkich bibliotek kończą się specjalnym seminarium dyskusyjnym bibliotekarzy z pisarzami.

Uznanie i odznaczenia, jakie otrzymał Władysław Rybarski: Złoty Krzyż Zasługi, odznaki: Gryf Pomorski, Zasłużony Działacz Kultury, Tysiąclecia Państwa Polskiego, Zasłużony dla Miasta Goleniowa (złota), ZMW i TPPR — nie zmieniły jego głównej cechy, którą jest skromność i gotowość służenia radą i pomocą każdemu czytelnikowi.

Plany na przyszłość ma równie ambitne, jak dotychczasowe osiągnięcia — zdobycie wyższego stopnia naukowego i podnoszenie poziomu pracy podległej sieci bibliotek. Oby się one spełniły.

W. M.

Opracowali: *Jolanta Chomińska*
i *Władysław Michnal* — Szczecin

Człowiek, który całe życie służy jednemu celowi

„Już w dzieciństwie książka była dla mnie największym skarbem i przyjacielem” — zaczyna swoją opowieść Maria Nogajowa, b. kierowniczką Miejskiej Biblioteki Publicznej w Czelandzi koło Sosnowca. (Właściwie to słuszniej byłoby określać: Sosnowiec k. Czelandzi, bo miejscowość ta jest miastem starszym od zagłębiowskiej stolicy o całe 400 lat. Wymieniona już w 1228 r., organizację miejską miała już w XV wieku. Pozbawił ją praw miejskich zaborca za udział w powstaniu r. 1863, a odzyskała je dopiero w 1919 r.). O tym jednak, że została bibliotekarką, zadecydował przypadek. Nauczycielka, która prowadziła Bibliotekę Polskiej Macierzy Szkolnej w Czelandzi, powierzyła ją na czas ferii młodej czytelniczce. Był to rok 1928. I tak to się zaczęło. „Od tej pory służyłam bez przerwy do r. 1965 książce, przez nią nauce i sztuce, a przede wszystkim ludziom, którzy garnęli się do oświaty i kultury”.

A ciężkie to były czasy. Dzisiejszej młodzieży trudno sobie wyobrazić warunki ówczesnego życia. Nie było ustawy bibliotecznej, a więc państwo nie utrzymywało bibliotek. W słusznym zrozumieniu konieczności ich istnienia uruchamiały je i finansowały różne organizacje społeczne, polityczne i religijne.

Maria Nogajowa trafiła do biblioteki utrzymywanej przez Polską Macierz Szkolną, instytucję zasłużoną dla rozwoju polskiej kultury (między jej założycielami był m. in. H. Sienkiewicz).

Skromniutki to był księgozbiór, bo i środki, zależne od dobroczynności

społeczeństwa, niewielkie, a czekała na nie różnorodna działalność Stowarzyszenia. Tymczasem zapotrzebowanie na książkę wzrastało nieproporcjonalnie do możliwości Biblioteki.

Starano się zdobyć fundusze na uzupełnienie księgozbioru przez publiczne loterie. Niewiele to jednak pomagało. Organizowano więc zbiórki wśród czytelników, w końcu dokładała ze swej skromniutkiej pensji bibliotekarka. Poza tym dopytywała książki z innych bibliotek, przynosząc je osobiście w plecaku. Tak wyprzedziła Maria Nogajowa dzisiejsze oficjalne wypożyczenia międzybiblioteczne pod dyktando życiowych potrzeb.

Kto wówczas czytał? Przedstawiciele wszystkich grup społecznych, ale przede wszystkim dzieci. Im też bibliotekarka poświęcała najwięcej czasu i starań. By ściągnąć je z ulicy, spod jej destrukcyjnego wpływu, inicjowała różnorodną działalność, by każde mogło znaleźć w bibliotece to, co je najwięcej interesowało, najlepiej odpowiadało jego zdolnościom, potrzebom, możliwościom.

Zaczęła od bajek. Wkrótce było tylu słuchaczy, że trzeba było ze względu na szczupłość miejsca dzielić ich na grupy. Wykorzystując swoje zdolności i umiejętności malarskie zorganizowała kółko plastyczne. W czasie zajęć uczyła nie tylko rysować, malować, ale i dostrzegać piękno otaczającego świata, własnej ciekawej miejscowości. Wystawy prac dziecięcych dawały wiele wzruszeń i pięknych przeżyć i małoletnim artystom, i zwiedzającym. Dla innej grupy organizowała przedstawienia i wieczorki, popularyzując kulturę teatralną i znajomość poezji. Do tych zajęć doszły wycieczki, i zabawy na wolnym powietrzu. Miały one założenia turystyczne, ale każda z nich była organizowana z jakimś specjalnym celem poznawczym. Uczestnikami byli zarówno dorośli jak i dzieci. Dorośli np. zwiedzili Fabrykę Azotów w Chorzowie, kopalnię „Sarturn” (dziś „Czerwona Gwardia”), kopalnię „Czeladź”. A wycieczki krajoznawcze!

Potem wieczory dyskusyjne, na których omawiano każdą imprezę, wzbogacając doznane przeżycia. Zebrania zarówno dorosłych jak dzieci były swobodne, rozgadane, czasem nawet burzliwe. Nikt nie czuł skrępowania, nie bał się kompromitacji, wyśmiania, bo każdego tu szanowano, ceniono, poświęcono uwagę jemu i jego zainteresowaniom.

Tu było też miejsce na konkursy pięknego czytania, zagadki literackie i z innych dziedzin wiedzy. Biblioteka nie uchylała się nawet od organizowania zabaw tanecznych z kotyliionem, byle tylko w programie znalazło się też miejsce na zajęcia z książką.

Biblioteka nazywała się wtedy „czytelnią” i nie ograniczała się do wypożyczania książek, lecz gromadziła przy wspólnym stole wieczorami dorosłych, a popołudniami — dzieci. Młodociani znajdowali tu warunki do czytania i nauki, których często w domu nie było, a prócz tego chętną i fachową pomoc bibliotekarki, która z wykształcenia była przecież nauczycielką. A starsi? Wieczorem, po robocie dobrze było ogarnąć się nieco uroczyściej i w jasnej, ciepłej czytelni zasiąść nad książką czy czasopismem, spotkać takich samych miłośników książki, pogadać, przedyskutować wiadomości, poradzić się bibliotekarki w różnych sprawach, czasem zupełnie nie związanych z książką, jak np. kłopoty rodzinne, sąsiedzkie, zdrowotne, a nawet sercowe.

Dużo było tych wieczorowych czytelników; wśród nich zwracał uwagę staruszek, który za dnia zamiatał ulice. Wieczorem przebrany, uczesany, czyściutki zasiadał w kąciку przy piecu i „czytał gazetę”. Cóż, często do góry nogami. Nie umiał czytać, ale satysfakcję dawał mu sam fakt kontaktu ze słowem drukowanym i ludźmi, którzy tu się schodzili. On też uczestniczył w kulturze! Wielu niepiśmiennych nauczyło się w czytelni sylabizować słowo drukowane, a bibliotekarka pomagała też w nauce pisania.

— We wszystkich kontaktach, czy to z dziećmi czy z dorosłymi, pani Nogajowa zwracała uwagę na kulturalne zachowanie się, uprzejmość, podkreślała rolę dobroci i życzliwości we współżyciu z ludźmi — wspomina jedna z czytelniczek.

Czy to wszystko? Dużo, ale prócz tego przez cały czas swej pracy gromadziła materiały, dokumenty dotyczące biblioteki, czytelnictwa, życia kulturalnego Czeladzi i jej historii.



Maria Nogajowa — kierowniczka PiMBP w Czeladzi koło Sosnowca

Uzdolniona plastyczka, wiele pracy poświęciła dokumentacji starego budownictwa swojej miejscowości i całego Zagłębia. Słusznie przewidywała, że wkrótce będą to jedyne pamiątki staropolskiej drewnianej architektury małego miasta. Gromadzi ogromne zbiory rysunków, głównie piórkami, utrwalając pełne uroku pejzaże, chałupki, domki, zajazdy, kościółki. Aż trudno uwierzyć, że to dorobek jednej, zapracowanej zawodowo i społecznie kobiety. Z prac tych organizowała w przeszłości i dotychczas organizuje wystawy, dając ludziom prócz wzruszeń artystycznych lekcje historii kultury materialnej Zagłębia.

Na tak pięknie rozwiniętą pracę czytelni Polskiej Macierzy Szkolnej i jej bibliotekarki spada nieszczęście II wojny światowej. Groza zapanowała w Czeladzi z chwilą wkroczenia Niemców. Wydali przecież wyrok na wszystko, co polskie. Mimo to bibliotekarka nie przerywa działalności „czytelni”. A garną się do niej ludzie, nie zważając na niemieckie zakazy. Masowo przychodzą dzieci. Pozbawione szkoły, tym więcej lgną do polskiej książki i polskiego słowa. Bo do tej biblioteki przychodzą nie tylko czytający, ale i kilkuletni słuchający bajek. Przychodziła „rebiata” często głodna, trzeba więc było nakarmić tę gromadę. Gotowano we wspólnym kotle „zupę na gwoździu”. Składało się na nią wszystko to, co poszczególni uczestnicy ze sobą przynieśli. Smakowało wybornie. Do dziś wspominają ją biesiadnicy. Wprost nieprawdopodobne, ale w skromnym lokalu biblioteki gromadziło się do 120 dzieci, dzień w dzień.

Bibliotekarka zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Za mniejsze przestępstwa przeciw „Tysiącletniej Rzeszy” szli Polacy do obozów, więzień, na śmierć. Rzykowała w przekonaniu o słuszności swojej patriotycznej roboty. Nie potrwała ona jednak długo. W grudniu 1939 wkroczył do „Czytelni” pełnej dzieci niemiecki dygnitarz i przez tłumaczkę zaczął indagację:

— Co znaczy to zgromadzenie?

— Dzieci przyszły słuchać bajek — przytomnie odpowiada bibliotekarka i podsuwa przygotowany na taką okazję egzemplarz bajek braci Grimm.

Zakazał zgromadzeń, kazał zdjąć polskie godło i portrety polskich dostojników i pisarzy, a bibliotekę zarejestrować w niemieckim urzędzie. Nogajowa wiedziała, co znaczy zalegalizowanie polskiej biblioteki, toteż sprzedając nakaz urzędowy, wyniosła część wartościowych książek do własnego mieszkania, część rozdała między czytelników (te już nigdy nie wróciły — rozproszyły się po zagłębiowskich domach, zaczytano je doszczętnie). Część, ta mniej wartościowa, pozostała i na rozkaz władz niemieckich została spisana i spakowana. Tak przestała istnieć oficjalnie Czytelnia Polskiej Macierzy Szkolnej w Czeladzi.

Długo ten fakt nie pozwalał spać bibliotekarce, dla której Czytelnia była całym światem. Jakże mogła pogodzić się z brakiem pracy z książką wśród ludzi? Bez wahania rozpoczyna nielegalną działalność w domu. Gromadziły się w nim dzieci nie tylko z Czeladzi, ale z Milowic, Piaszków, Będzina, Sosnowca. Słuchały bajek, zabierały książki do domu, niektóre uczyły się czytać i pisać po polsku. Nogajowa opowiada o tych czasach z entuzjazmem. Czy się nie bała? Bała, i to jeszcze jak! Tym więcej, że znalazła się sąsiadka, której dziecięce zebrania, z natury ha-



Dom przy ul. Byłomskiej — foto-szkic M. Nogajowej

łaśliwe — przeskadzały i oskarżyła bibliotekarkę o wrogą robotę przeciw państwu niemieckiemu. Ponieważ jednak istnieje nie tylko zło, ale i dobro, inż. Jan Żyłka, który słyszał to doniesienie, ostrzegł na czas „przestępczynię”. Miała więc możliwość życzliwą pocztą pantoflową ostrzec rodziców i dzieci przed niebezpieczeństwem. I tak w drugiej połowie 1941 r. musiała i ta działalność ustać. Ale wymiana książek, przy zastosowaniu koniecznych ostrożności, trwała nadal. Było to niebezpieczne zawsze, ale w pamiętną w Czeladzi „krwawą środę” (17 lipca 1941) zdawało się, że trzeba będzie ponieść odpowiedzialność za tę umiłowaną, piękną robotę. Rewizję przeprowadzały specjalne ekipy złożone z żołnierzy i pracowników Gestapo, a tu u Nogajowej: „Ziemia gromadzi prochy”, „Na tropach Smętka”, „Kłęska Krzyżaków pod Grunwaldem”, nie mówiąc o stosach innych polskich książek. Nie dość tego: w szafce maszyna do pisania, a w pudełku z kawą ostatnia „gazetka”. I pomyśleć, właśnie tu gestapowiec zainteresował się obrazami stojącymi na sztalugach. Wdał się w dyskusję o malowaniu i uspokojony wyszedł. Rzeczywiście, dobry los stał na straży.

Czy to ciężkie przeżycie otrzeźwiło „zapaloną głowę”? Gdzie tam! Od 1942 r. Maria Nogajowa wysyła na życzenie zwykłą pocztą paczki z książkami robotnikom wywiezionym do Niemiec. Każdej chwili grożą nadawczyni i odbiorcom represje, ale ta akcja trwa, mimo wszystko, aż do końca wojny.

Z jakim podziwem mówi Maria Nogajowa o tych swoich czytelnikach, którzy nie zważając na niebezpieczeństwo zespołowo czytają nadesłane książki. Nie tylko dodawały im siłę, ale pobudzały też do pisania wierszy. Przechowuje do dziś wzruszającą korespondencję, pełną wdzięczności za polską książkę, oraz wiersze jak najmiłsze sercu pamiętki.



Dom przy ul. Kościelnej — foto-szkic M. Nogajowej

— Jakże mogłabym pozbawić polskiego słowa tych nieszczęśliwych, którzy z dna nędzy o nie wołali? — tłumaczy się ta wspaniała bibliotekarka.

A czym było ono dla nich, świadczy najlepiej fakt, że w czasie nalotów zabierano do schronów nie swój dobytek, ale właśnie polskie książki.

W 1945 r. Maria Nogajowa nie czeka na „czynniki”, które by zorganizowały czytelnictwo i działalność oświatową. Zwraca się z projektem uruchomienia biblioteki do Samopomocy Chłopskiej.

Ubogi był księgozbiór, z którym rozpoczynała teraz pracę. Odbyła jednak z dawnymi czytelnikami naradę i zorganizowano zbiórkę uliczną. Do skarbonek w formie dużych, pięknych książek sypały się chętnie datki. Opodatkowali się też czytelnicy, a na apel bibliotekarki udzieliły dotacji instytucje z terenu miasta. Można było zakupić trochę nowości. Taka forma istnienia nie dała się utrzymać na czas dłuższy i w roku 1949, w oparciu o Ustawę o bibliotekach, księgozbiór przechodzi pod Zarząd Miejski Czeladzi.

Odtąd zaczyna się druga młodość biblioteki, jej stały wzrost i rozwój. Księgozbiór wkrótce rozsadza ciasny lokal, ale ten odpowiednio oświetlony, udekorowany obrazami i kwiatami gromadzi znowu wielu czytelników.

W oparciu o książkę rozwija się szeroka praca oświatowa. I znowu trzeba uczyć analfabetów, by kultura było dostępna dla wszystkich. Konkursy czytania (pierwsze w województwie) gromadziły i młodzież, i starszych. W konkursie na opowiadanie, który odbył się w grudniu 1949 r. w Będzinie, dzieci czeladzkie zdobyły dwie nagrody (I i III), jakkolwiek na miejsce przybyły w opłakanym stanie — pieszo przez śnieżną zadymkę i silny wiatr. „Doprawdy, czuliśmy się pionierami rewolucji kulturalnej i jak jej żołnierze walczyliśmy z przeszkodami” — zapisała Maria Nogajowa w swojej kronice. Akcja walki z analfabetyzmem trwała lat kilka, dając piękne rezultaty uczestnikom i wielkie zadowolenie bibliotekarce.

Zmieniają się warunki życia, a z nimi formy pracy biblioteki. Zanika nauka czytania i pisanie, zanikają wieczory zespołowej lektury, a w to miejsce mnożą się wieczory literackie, dyskusje nad umówioną książką, spotkania z autorami, praca informacyjna. Dzieciom nie tylko opowiada się bajki, ale także wyświetla filmy. Przybywa z pomocą nowoczesny sprzęt audiowizualny. Wszystkie formy stosuje kierowniczka MBP w Czeladzi, wzbogacając je indywidualnym zapałem, zaangażowaniem, wiedzą, doświadczeniem i umiejętnością. A udziela się nie tylko w bibliotece: każda akcja oficjalna czy społeczna w Czeladzi korzysta z pomocy i udziału Marii Nogajowej.

Trudno wprost w tak krótkim artykule wymienić wszystkie imprezy, które inicjuje, organizuje, wspomaga: wystawy, dyskusje, referaty, kółka artystyczne, krajoznawcze, konkursy ogólnokrajowe i regionalne. Współpraca z Ligą Kobiet, Związkiem Samopomocy Chłopskiej, świetlicami, szkołami oraz innymi bibliotekami, i to poza godzinami służbowymi, bo praca z książką jest najważniejsza i nic jej uszczuplić nie powinno.

Maria Nogajowa — to w Czeladzi cała instytucja emanująca miłość do pracy, książki, ludzi, Ojczyzny. Dla niej nie ma wyliczonych godzin

pracy. Pracuje, ile trzeba. A ponieważ za cel postawiła sobie służbę kulturze swojej społeczności, zajęta jest stale. Na służbie czuje się nie tylko w bibliotece, podczas referatu na zebraniach różnych organizacji, w szkole, na wycieczce, na wystawie, ale i w czasie „wolnym”, tj. przy sztalugach z pędzlem czy piórkiem w rękę, pochylona nad książką, którą czyta lub przegląda, by móc ją odpowiednio zaklasyfikować, by trafiła do właściwego czytelnika.

Serdeczną, krótką lecz jakże słuszną ocenę wpisała w 1954 r. do kroniki po jednym z wielu odczytów Marii Nogajowej o przeszłości Czeladzi wicedyrektorka MBP w Sosnowcu, Krystyna Wosiowa:

„Kochana Pani Mario — wzruszona do łez — słucham Pani słów. Historia jej biblioteki przesuwa się przed oczyma. Z ciemnej izdebki w starym domku przy rynku czeladzkim w r. 1928 przechodzimy do dużej sali z jasnymi meblami, ozdobionej kwiatami. Wspomina Pani nasze zebrania z czytelnikami, naszą wspólną pracę, której cel stał się treścią życia Pani i której formy umiała Pani wyuczyć i stosować wtedy, kiedy to nie było „urzędowym” obowiązkiem.

Teraz, dzisiaj idzie Pani wciąż wzwyż i dalej. Tak pracuje szary człowiek, szary obywatel Polski Ludowej.

Nic to — że władze miejskie nie ułatwiają Pani pracy. Nic to — że władze biblioteczne nie znają drogi Pani i trudów. Pracuje Pani nie dla nagrody. Pani pracuje ten długi czas, ten cały szereg lat, tutaj w Czeladzi, dla samego celu, który Pani zawsze przed oczyma widnieje.

Znają tu Panią wszyscy.

Ja znam Pani 28-letnią pracę w bibliotece czeladzkiej jako była instruktorka bibliotek Polskiej Macierzy Szkolnej i jako obecna koleżanka; znam ją jak pewnie nikt inny — dlatego składam Pani słowa najgłębszego uznania jako pracownicy i obywatelce”.

Pod tą charakterystyką może podpisać się każdy, kto zetknął się, choćby przelotnie z Marią Nogajową, osobowością jedyną w swoim rodzaju, niepowtarzalną.

Maria Nogajowa ur. 30 IX 1899 w Skroniowie pow. Jędrzejów; ukończyła szkołę średnią i liceum bibliotekarskie. Od 1927 prowadzi Czytelnię Polskiej Macierzy Szkolnej. Po II wojnie, od 1945 do 1949 organizuje Bibliotekę Samopomocy Chłopskiej, a potem po przejściu jej przez Zarząd Miejski w 1949 r. kieruje Miejską Biblioteką Publiczną w Czeladzi do września 1965 r., kiedy to przechodzi na emeryturę. Nie korzysta jednak z „dobrze zasłużonego odpoczynku”, lecz bezustannie pracuje społecznie w dziedzinie kultury. Nie jest to miejsce na wyliczanie artystycznych i oświatowych imprez organizowanych i obsługiwanych przez tę niestrudzoną kobietę. Z działania na rzecz społeczeństwa czerpie nie tylko radość i satysfakcję, ale i siły żywotne, które oby jej służyły jak najdłużej.

Miejska Biblioteka Publiczna w Czeladzi przeniosła się do pięknego, własnego, bibliotecznego gmachu. „Ale to jest już zupełnie inna historia”.

Opracowała:

Janina Groebłowa — Katowice

Aby mieć osiągnięcia w pracy bibliotekarskiej, trzeba ją lubić

Po raz pierwszy z pracą w bibliotece zetknęłam się w Lipuszu (woj. gdańskie) w 1948 r. — kiedy powoływano pierwsze biblioteki wiejskie. Po ukończeniu kursu w Sopocie powierzono mi pracę w bibliotece wiejskiej. Zdając sobie sprawę, jak ważną rolę społeczną będzie odgrywała moja praca — przystąpiłam do niej z wielkim zapałem. Starłam się pozyskać jak najwięcej czytelników, dlatego też każdego nowego „klienta” witałam serdecznym uśmiechem. W rozmowie starałam się poznać zainteresowania czytelnika, ażeby dobrać odpowiednią książkę, która by mu odpowiadała i zachęciła do stałego kontaktu z biblioteką. Wielką satysfakcją stanowił dla mnie fakt, że czytelnicy byli zadowoleni z wybranych przeze mnie książek. Kiedy jeszcze — w początkach mojej pracy — nie miałam odpowiedniej dokumentacji związanej z pracą w bibliotece, udostępniałam książki wpisując wypożyczenia do zeszytu. W niedługim czasie spotkałam się z pochwałą moich władz, które podkreśliły, że książka w prowadzonej przeze mnie bibliotece spełnia swoją rolę, gdyż działałam nie czekając na karty czytelników i inne „materiały biurowe”.

W związku z przeniesieniem się z Lipusza do Miłomłyna na Mazurach, przerwałam na szereg lat pracę w bibliotekarstwie. Za „biblioteczną ładą” stanęłam ponownie dopiero w 1962 r. Moja poprzedniczka „przekazała mi” 172 czytelników i jeden punkt biblioteczny na terenie gromady. Już w końcu 1963 roku obsługiwałam 600 czytelników w bibliotece (w tym 320 w 10 punktach bibliotecznych). Dużą pomocą w mojej pracy jest silne przekonanie, że spełniam dobre i potrzebne zadanie. Wierzę, że każdy nowy czytelnik to jeszcze jeden kulturalny i światły człowiek.

Bibliotekarz — aby systematycznie doskonalić metody swej pracy i jej warsztat — musi permanentnie rozszerzać i pogłębiać swoją wiedzę. Staram się wykorzystać skrupulatnie wszelkie narady, spotkania i seminaria bibliotekarskie, słucham chętnie wszelkich rad i uwag, śledzę literaturę bibliotekarską. Jeśli czegoś dokładnie nie rozumiem, wolę zapytać raz i drugi, niż „świecić oczami” przed czytelnikiem. Staram się szybko wprowadzać innowacje i udoskonalenia w pracy bibliotecznej. M. in. jako pierwsza w powiecie wprowadziłam wolny dostęp czytelników do półek; wcześniej też zwróciłam uwagę na księgozbiór podręczny i służbę informacyjną.

Ważną rzeczą w pracy bibliotekarza jest współzycie i znajomość środowiska, a ponieważ nie uchylam się od żadnej pracy społecznej (bywam dużo na różnych zebraniach), mam możliwość znać swoje środowisko i jego potrzeby. W ogóle mam — jeśli tak można określić — wielkie umiłowanie ludzi, a szczególnie młodzieży, której wychowanie i przyszłość nie są mi obojętne. Dlatego też organizuję kółka amatorskie (m.in. wspólnie z Ochotniczą Strażą Pożarną), spotkania z aktorami i innymi ludźmi teatru, prelekcje i spotkania z ludźmi różnych zawodów. Nie zapominam o najmłodszych. Już dzieci przedszkolne znają bibliotekarkę i bibliotekę, gdyż w przedszkolu czytam bajki i wyświetlam przeźrocza (w swoim czasie zostałam nawet wyróżniona w ogólnopolskim konkursie „opowiadaczy” bajek zorganizowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki).

Podejmując każdą z prac, pamiętamy przede wszystkim o spopularyzowaniu biblioteki i książek. Stąd też wszelkie imprezy związane są z przeglądami książek, wystawami, konkursami czytelniczymi. U nas nie ma mowy o tym, by czytelnik nie otrzymał potrzebnej mu książki — z myślą o tym prowadzimy szeroko rozwinięte wypożyczenie międzybiblioteczne. Spotykamy się często z sympatią czytelników i ich aktywną pomocą. Czytelnicy odczuwają, że są szanowani, i dlatego chyba również wszystko co biblioteczne nie jest im obce.

AGNIESZKA IWANCZENKO

Miłaków

Moje wspomnienia

Agnieszka Iwanczenko pracuje bez przerwy w Gminnej (uprzednio Gromadzkiej) Bibliotece w Miłakowie od 1 sierpnia 1949 r. Z jej pracą nierozdzielnie wiąże się zorganizowanie największej biblioteki wiejskiej w województwie olsztyńskim — pod względem zasięgu działania, wielkości księgozbioru, lokalu i personelu — prototypu nowoczesnej biblioteki gminnej. Kol. Iwanczenko została wyróżniona odznakami honorowymi „Zasłużonym dla Warmii i Mazur”, „Zasłużony Działacz Kultury” oraz Nagrodą Wojewódzką za Upowszechnianie Kultury (jako jedyny dotychczas bibliotekarz wiejski naszego województwa).

(Red.)

Wydaje mi się, że to było wczoraj: ruiny, zgliszcza po kataklizmie wojny. Ze wszystkich stron napływają osiedleńcy, powstaje nowe życie, tworzy się nowa historia. Przyjechałam do Miłakowa jako repatriantka z Wilna, na nowych ziemiach nowej Polski rozpoczęłam nowe życie. Nie będę ukrywała tego, że wiele łez wylałam zanim wrosłam w tę ziemię, która dzisiaj stała mi się bliska.

Rok 1949 długo zostanie w mej pamięci: młoda, niedoświadczona, bez kwalifikacji stawiałam pierwsze kroki w bibliotekarstwie. — Pamiętam jak dziś: pokój, kilka regałów, kilka krzeseł, koślawy stół, 590 książek, 48 czytelników w końcu roku. Zimą panował straszny chłód, szron na ścianach, woda zamarzała w wiadrze, trzeba było pracować w palcie i rękawicach po 7 godzin dziennie, a czasem i dłużej. Około 3 km do pracy, brak światła elektrycznego, wody, małe dziecko, praca zawodowa, zdobywanie kwalifikacji, głodowe zarobki. Ale nie miałam czasu rozczulać się nad sobą, wojna zahartowała, takie było życie!

Początki był ciężkie, trzeba było o wszystkim decydować samej, bo władze miejscowe miały ważniejsze sprawy na głowie niż biblioteka — trzeba było myśleć o chlebie, o pracy dla ludzi. Musiałam więc wszędzie dotrzeć sama — żeby rozpaść w piecu przynosiłam drzewo z domu. Zdarzało się czasem usłyszeć powiedzenie, że „trzeba być frajerką, żeby psuć zdrowie dla biblioteki”.

Ludzie początkowo niezbyt garnęli się do biblioteki sądząc, że są tam tylko książki „propagandowe”. Pomału sytuacja zmieniała się. — Czytałam sama bardzo dużo, czas płynął, przyszło doświadczenie w popularyzacji książki, zorganizowałam „Koło Przyjaciół Biblioteki”. Miałam do czynienia z różnymi ludźmi, także steranymi wiekiem, którzy przeszli gehennę, którzy stracili wszystko, którzy szukali ciszy i ukojenia. Takim ludziom trzeba było dobrać odpowiednią książkę, a że znałam i księgozbiór i czytelników często mi się to udawało. Szybko pozyskałam zaufanie czytelników i tak się zaczęła moja „bibliotekarska kariera”. Zrozumiałam szybko, że sama biblioteka nie zaspokoi potrzeb całej gromady, zaczęłam docierać do najdalszych zakątków i organizować sieć punktów bibliotecznych. Brak było chętnych, trzeba było szukać, namawiać.

A oto kilka migawek z pierwszych lat ilustrujących tragicomiczne często problemy terenowego bibliotekarza. Pewnego razu wiozłam książki do punktu rowerem, w lesie pękł sznurek, książki rozsypały się a mnie przed katastrofą uratował pasek od sukienki. Wybrałam się zimą na lustrację punktu. Terenu nie znałam zbyt dobrze, było późno i ciemno, szłam na przełaj, zabiłdżiłam, wpadłam do jakiegoś dołu, poszarpałam nogi do krwi, wróciłam w nocy na pół żywa. Były i inne przypadki, które wyciskały łzy z oczu. Kiedyś wiozłam książki do punktu zimą, zerwała się zamieć, na dwa kroki nie było nic widać, koń wpadł w zaspę i wiele rannie kosztowało zdrowia zanim go wydobyłam. Innym razem jechałyśmy do punktu razem z panią Hansową, ówczasie kierowniczką Biblioteki Powiatowej w Morażu, koń był młody, płochliwy, przy spotkaniu traktora lub samochodu rzucał się na wszystkie strony. Pani Hansowa wyskakiwała wtedy z bryczki a ja poskramiałam jak umiałam rumaka. Mogłabym przytoczyć jeszcze wiele tego rodzaju przygód z terenu.

Praca bibliotekarza gromadzkiego nie jest łatwa, jak to się wydaje wielu postronnym, a najtrudniej jest współpracować z punktami bibliotecznymi. My bibliotekarki wzdychamy kiedy będziemy miały własne samochody, jak np. koleżanka z Zalewa — wtedy nie miałybyśmy problemów z dojazdami do punktów.

Minęły 24 lata pracy, dużo wody upłynęło, dużo ludzi odeszło, dużo przyszło nowych, wiele się zmieniło, oprócz pracy zawodowej pracuję społecznie, jestem radną, członkiem Prezydium Gminnej Rady Narodowej, Przewodniczącą Komisji Kultury, Oświaty, Zdrowia i Spraw Społecznych, członkiem Komisji Pojedynczej Rady Społecznej Domu Kultury itp. Jak na jedną osobę to chyba wystarczy. Z Prezydium Rady praca układa mi się bardzo dobrze. Kiedyś sam przewodniczący pomagał mi dźwigać książki z punktu bibliotecznego, a sekretarz kupił (z nadwyżki budżetowej) firanki i zawiesił je własnoręcznie w Bibliotece. Dyrektor miejscowej roszarni czasami pożycza samochód na przejazd do punktów. Wszyscy wspólnie cieszymy się sukcesami w pracy.

Biblioteka to nie szkoła, gdzie uczeń musi czytać to co mu każe nauczyciel. Tutaj człowiek szuka odpowiedniej książki i z tym się trzeba liczyć. Dwadzieścia cztery lata to zdaje się mało — a iluż ludzi się przewinęło. Malcy z lat czterdziestych już dawno ukończyli szkoły i studia, założyli rodziny, pracują na odpowiedzialnych stanowiskach. Gdy odwiedzają bibliotekę, wspominają dawne czasy, wydaje się, że jeszcze wczoraj rozpoczęli swą biblioteczną edukację...

Dziś biblioteka ma ładny nowoczesny lokal, jej księgozbiór liczy 13.000 tomów a z wypożyczalni i 18 punktów bibliotecznych korzysta ponad 2000 czytelników, którzy w ciągu roku wypożyczają ponad 51 tysięcy książek. Te pięćdziesiąt tysięcy wypożyczonych i przeczytanych książek to potężny ładunek wzruszeń, informacji, porad, które co dzień docierają do naszych odbiorców. I to największa radość i nagroda za ćwierć wieku codziennej, żmudnej pracy.

Stefan Kamiński — człowiek, który kochał książki

Bibliotekarze uważają księgarzy i antykwariuszy za oddanych przyjaciół swego zawodu i swoich placówek pracy. Naturalna więź wspólnoty zainteresowań i zadań w służbie książce łączy przedstawicieli tych zawodów. Jednym z praktycznych wyrazów tej więzi na terenie naszego Stowarzyszenia jest wydawanie corocznie „Informatora Bibliotekarza i Księgarza”, pierwszego tego typu wydawnictwa kalendarzowo-informacyjnego, w którym ogłaszamy m.in. życiorysy zmarłych ludzi książki — bibliotekarzy, bibliografów, księgarzy, antykwariuszy, wydawców. Już po wydrukowaniu nowego rocznika „Informatora” (na 1975 r.) dotknęła środowisko ludzi książki szczególnie bolesna strata. Zmarł Stefan Kamiński, którego zasłużonej pamięci poświęcamy poniższe wspomnienie, napisane przez Teodora Cywę, poligrafa, działacza ruchu bibliofilskiego w Krakowie, odznaczonego Honorową Odznaką Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

(Red.)

W czwartek dnia 14 listopada 1974 r. po długiej chorobie zmarł w Krakowie STEFAN KAMIŃSKI, księgarz i wydawca, członek Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Bractwa Kurkowego oraz b. Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich.

Poznawszy Stefana Kamińskiego zastanawiałem się często, z czym więcej jest związany: z książką czy z Krakowem? Znając jego aktywność przed rokiem 1939, działalność w okresie okupacji hitlerowskiej, a także zaangażowanie po wyzwoleniu — zrozumiałem, że właściwie tych dwóch spraw nie można rozdzielić, tworzą one bowiem nierozdzielalną całość. Ten, kto to uczyni, zgubi w sylwetce Kamińskiego to, co czyni ją taką, jaką jest faktycznie.

Stefan Kamiński urodził się w roku 1907. Z zawodem księgarza zetknął się po raz pierwszy w 1923 r. w miasteczku Sejny w województwie białostockim. Na siedem lat przed wybuchem II wojny światowej otworzył w Krakowie przy ul. Podwale 6 własną księgarnię i antykwariat pod firmą NAUKA I WYCHOWANIE. Już w tym okresie okazało się, że

był nie tylko księgarzem, antykwariuszem i wydawcą, ale także bibliofilem. Związawszy się około 1932 r. z Towarzystwem Miłośników Książki, w sześć lat później wznowił własnym nakładem wydawanie miesięcznika tego Towarzystwa pt. *Silva Rerum*.

W okresie okupacji księgarnia przy ul. Podwale zmieniła się w lokal konspiracyjny. Przy księgarni otworzył Kamiński wypożyczalnię książek. Na tego rodzaju działalność potrzebna była koncesja, a wiadomo było, że Niemcy jej nie wydadzą. Dlatego też przy współdziałaniu urzędnika finansowego dopisał Kamiński na karcie rejestracyjnej pozwolenie



Fot. Edward Węglowski

Stefan Kamiński — księgarz i wydawca
(1907—1974)

na prowadzenie wypożyczalni. W ten sposób księgarnia — wypożyczalnia, licznie uczęszczana przez czytelników, stała się miejscem kontaktów dla krakowskiego podziemia.

Ale Kamińskiemu nie wystarczyło to bierne stanowisko obserwatora. W roku 1942 wyrzucony ze swojego lokalu przy ul. Podwale przeniósł się na ul. Karmelicką 29, gdzie urządził również magazyn książek a w trzecim pomieszczeniu, odgrodzonym stosem koksu od pokoju z ruchomymi półkami — zorganizował konspiracyjną drukarnię. Tu tłoczył różne pisma i odezwy, tu rodził się *Dziennik Polski*, *Tygodnik Demokra-*

tyczny, *Kurier Powszechny*. W rok później Kamiński uruchomił drugą tajną drukarnię, przy ul. Poselskiej 9.

W tym ciężkim okresie Stefan Kamiński rozwijał cichą działalność polegającą na dostarczaniu podręczników dla tajnego nauczania. Skupował także rękopisy od wielu ludzi pióra i od naukowców. Chodziło mu nie tylko o przygotowanie materiałów do powojennych wydań, ale przede wszystkim o niesienie pomocy piszącym — ratował ich w ten sposób nieraz od śmierci głodowej i utraty wiary w przyszłość.

Okupacyjna działalność Kamińskiego miała jeszcze jedno oblicze: walczył mianowicie z hitlerowcami o polską książkę. Nigdy w burzliwych dziejach naszego narodu nie poróbowano niszczyć jej z taką zaciekłością i systematycznością. Kamiński kupował i skrzętnie przechowywał to wszystko, co okupant umieścił na indeksie.

Po pewnym czasie Niemcy zainteresowali się osobą Kamińskiego. W obliczu grożącego niebezpieczeństwa przeniósł się do Warszawy, by po pewnym czasie powrócić do Krakowa i znów wejść w wir pracy konspiracyjnej.

W roku 1945 Kamiński wznowił swoją działalność wydawniczą. W pierwszych latach po okupacji wyszło jego nakładem około stu trzydziestu tytułów. Do końca swoich dni prowadził antykwariat i wypożyczalnię książek w małym lokaliku przy ul. Jana. Był cały oddany swej pracy. Z książką związał się na całe życie. Poświęcił jej nawet czas przeznaczony na odpoczynek i rozrywkę działając aktywnie w Towarzystwie Przyjaciół Książki.

Stefan Kamiński był także czynnym członkiem wielu innych organizacji społecznych, jak Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Bractwo Kurkowe. Za działalność zawodową, konspiracyjną i społeczną odznaczony był: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką za pracę społeczną dla miasta Krakowa, Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury oraz Odznaką Zasłużonego Pracownika Handlu.

Teodor Cywa

Co nowego z literatury dla dzieci ukáže się w 1975 roku?

Wcześniejsza informacja o planach wydawnictw w zakresie literatury dla dzieci potrzebna jest dla właściwej polityki uzupełniania księgozbiorów bibliotecznych. Chcemy więc zasygnalizować ciekawsze inicjatywy i nowe serie, które są planowane przez wydawców na 1975 r. Oczywiście, są to wstępne sygnały — inicjatywy zgłaszane do Zjednoczenia Wydawnictw, może się więc okazać, że nie wszystkie zostaną zrealizowane. Nie mniej warto o nich wiedzieć.

Do planu tytułowego na 1975 r. wydawnictwa specjalizujące się w wydawaniu literatury dla dzieci i młodzieży zgłosiły ponad 600 pozycji.

Z literatury dla dzieci w wieku przedszkolnym przewiduje się prawie tyle samo nowości co wznowień. Będą to utwory takich znanych i poczytnych autorów jak A. Kamieńska, W. Badalska, H. Bechlerowa, W. Chotomska, K. Boglar, T. Kubiak, J. Papużyńska; szczególnie cieszy wznowienie „Bajek misia Uszatka” Cz. Janczarskiego, zapowiedź książki Čtvrťka „O Rumcajsie”, oraz dalsze przygody Gucia i Cezara z serialu obrazkowego K. Boglar i „Przygody Bolka i Lolka” z popularnego serialu telewizyjnego.

Odnotować też należy z uznaniem pozycję zgłoszoną przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” pt. „Teatrzyk domowy”. Będzie to adaptacja popularnych utworów pisanych wierszem i prozatorskich dla potrzeb teatrzyku domowego dzieci młodszych, dających przedstawienie w gronie rodzinnym przy pomocy rodziców lub domowników z użyciem najprostszych rekwizytów.

Dla dzieci młodszych zgłoszono ponad 120 pozycji. W tym wiele wznowień z literatury polskiej i obcej,

m.in. „Brzechwa dzieciom”, H. Ożogowskiej „Chłopak na opak”, J. Korczakowskiej „Bułeczka”, E. Szelburg-Zarembiny „Królestwo bajki”, M. Lobe „Babcia na jabłoni”, I. Guro „Wakacyjna przygoda”, E. Hoffman „Dziadek do orzechów”. Z nowości polskich autorów trzeba wymienić dalszy ciąg przygód gdańskiego Kota Ryżego Placka (J. Tetter, „Ryż, Placek i portowa ferajna”), oraz dalszy ciąg przygód Tapatików na ziemi M. Tomaszewskiej. „Nasza Księgarnia” zapowiada książkę M. Wojtyszko „Bromba i inni”. Jest to zbiór dowcipnych, współczesnych bajek, których bohaterami są zabawne stworzonka żyjące w dzisiejszym świecie. Niestety literatury fantastycznej i baśniowej dla młodszych jakoś zapowiada się mało, bo jeszcze tylko H. Januszewskiej „Trzy prądkie”, oraz I. Kwintowej „Baśnie znad jezior” (bajki i legendy Warmii i Mazur), a zapotrzebowanie na tego rodzaju literaturę wśród tej grupy czytelników jest duże. Cieszy natomiast zapowiedź dwu łatwych powieści biograficznych: M. Jaworzakowej „Gdy odbijamy od portu” (o życiu M. Kopernika) i W. Żółkiewskiej „Manusia” (o Marii Curie-Skłodowskiej), oraz obrazki z historii Polski pt. „Złota korona” przygotowywane przez M. Krüger.

Szczególnie ważne są jednak inicjatywy wydawnictw w dziedzinie łatwych publikacji typu popularnonaukowego dla młodszych dzieci. Od dawna odczuwało się tu dotkliwie braki. Dlatego z prawdziwą satysfakcją odnotowujemy zapowiedzi ilustrowanych magazynów — poradników dla młodszych dzieci typu »Zrób to sam«, a mianowicie: M. Terlikowskiej „Nasza kuchnia pełna cudów” (czyli jak zrobić niespodziankę mamie i przyjęcie

dla rówieśników), P. Wojciechowskiego „Czarodzieje pachną klejem” przynoszący wskazówki i rady, jak urządzić własny kącik w mieszkaniu, jak wykonać „z niczego” ozdobne przedmioty itp., czy P. Wojciechowskiego i H. Blicharskiej „Dla zręcznego nie trudnego”. Najbardziej jednak niecierpliwie oczekiwać będziemy „Księgi mądrości dla najmłodszych” — pierwszej w Polsce Ludowej Encyklopedii dla 8—10-latków.

Z literatury przekładowej dla młodszych dzieci trzeba zasygnalizować kolejny tomik historii Muminków T. Jonsson „Tatuś Muminka nad morzem” oraz trzeci tom przygód misia Paddingtona (M. Bond „Paddington daje sobie radę”).

Z literatury radzieckiej przetłumaczone zostanie humorystyczne opowiadanie z życia współczesnych dzieci W. Krapiwina „Ucieczka rogatych wikinów”, oraz „Opowiadania z tamtych czasów” — zbiór opowiadań o tematyce wojennej takich pisarzy jak A. Gajdar, L. Kassil, J. Jakowlew i inni, który ukaże się w 30 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem.

Najliczniej reprezentowana jest literatura piękna dla dzieci starszych i młodzieży, której zgłoszono ponad 200 tytułów. Warto pamiętać, że przewidziano sporo wznowień, m.in. tak poczytnych autorów jak: J. Broszkiewicz, A. Minkowski, Z. Nienacki, J. Górkiewiczowa, K. Siesicka, H. Rudnicka, St. Platówna, M. Dańkowska, A. Fiedler, Centkiewiczowie. Z długiej listy nowości trzeba zasygnalizować dwie powieści współczesne o tematyce wiejskiej: S. Bareja „Jadźka i my” oraz J. Olczak „Pierwszy i ostatni”, które uzyskały II nagrodę w konkursie Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, oraz J. M. Ziółkowskich „Złoty kolczyk” wyróżnioną w tymże konkursie. Z kręgu spraw szkolnych wywodzą się powieści D. Orłowskiej „Monika i Mariusz”, M. Ziółkowskiej „Te z ostatniej ławki”, J. Zajacówny „W wielu kolorach”. Interesująco zapowiada się książka K. Siesickiej „Tajemnica na

cztery osoby” — zbiór felietonów poświęconych problemom etycznym z codziennego życia w domu i w szkole, M. Tomaszewskiej „Zatrzaśnięte drzwi” (powieść z „Klubu 7 Przygód” podejmująca również ważne problemy etyczne: lojalności, prawdziwej przyjaźni i odwagi w bronieniu swego stanowiska) i E. Nowackiej „Gorzka cząstka pomarańczy” — o pierwszej miłości i konflikcie pokoleń.

Dla młodzieży przewidziano również kilka pozycji fantastyczno-naukowych, a mianowicie: St. Lema „Odruch warunkowy” i „Robot nr 3”, „Siedem opowiadań fantastyczno-naukowych” (wybór L. Jęczyka), A. Trepki „Biokosmos”, J. A. Zajdel „Szansa powrotu”.

Niestety najsłabiej są reprezentowane książki o tematyce przyrodniczej (tylko T. Goździkiewiczza „Buraski, Czarnuchy i Ramzes”, oraz historycznej — K. Dobkiewiczowej „Pierścień ks. Gertrudy”, S. Majchrowskiego „Karczma na moczynie” (XVIII w.) i K. Steckiego „Rycerze, rozbójnicy i kupcówna” (XV w.), oraz kilka pozycji dotyczących II wojny światowej (m.in. D. Kaczyńskiej „Byli żołnierzami Parasola” oraz K. Radowicz „Bandera Czarnego Zawiszy” — o walce harcerzy gdyńskich z hitlerowskim okupantem).

Z literatury popularnonaukowej i literatury faktu dla dzieci i młodzieży odnotujemy zwłaszcza wznowienia, gdyż są to książki potrzebne i ciekawe, a w wielu bibliotekach mogą być już zacytane. A więc przede wszystkim zaktualizowane i uzupełnione drugie wydanie książki M. Kozakiewiczza „Halo młody przyjacielu” — poświęconej problemom światopoglądowym, etycznym i filozoficzno-moralnym oraz z tego kręgu tematycznego, interesującego dorastającą młodzież, M. Dańkowskiej — „W cztery oczy” (wyd. IV) i M. Dańkowskiej, J. Słusznikówny „Piegi w świetle księżycy” (wyd. IV). Wznowione będą 4 pozycje z serii pocztów: J. Gadowski „Poczet wielkich astronomów”, W.

Krysicki „Poczet wielkich matematyków”, A. i S. Sękowskich „Poczet wielkich chemików”, R. Sobiesiaka „Poczet wielkich fizyków”. Połączone Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne zapowiadają wznowienia kilku pozycji z doskonałej i bardzo potrzebnej serii »Biblioteczka Historyczna«: M. Kosman „Potop szwedzki”, B. Krzywoślodka „List prokuratora”, A. Lisowska „Giermek Rycerza Zawiszy”, R. Mórski „Józef Bem”, St. Rzeszowski „Wychowanek Długosza”, J. Szczudło „We wsi pańszczyźnianej”, St. Szostakowski „Hołd Pruski”.

Najliczniejsze są jednak nowe pozycje z literatury popularnonaukowej. Z wielu bardzo różnorodnych tematycznie pozycji chcielibyśmy zasygnalizować M. Kowalewskiej „Góry” — książkę typu encyklopedycznego, ukazującą typowe środowiska przyrodnicze Polski, B. Dostatniego „Śladami sukcesów polskiej nauki i techniki”, która nie tylko ukazuje nasze najwybitniejsze sukcesy, ale również rysuje perspektywy rozwoju omawianych dziedzin. Wydawnictwo Harcerskie »Horyzonty« zapowiada dwie interesujące pozycje: M. Jaranowski, J. Weber „Portret z cyfr” — ukazujący za pomocą statystyki współczesny wizerunek Polski, oraz F. Mleczko „Futurum wsi”, gdzie autor przedstawia perspektywę przemian wsi i rolnictwa w Polsce i na świecie. Seria pocztów wzbogaci się o 2 nowe pozycje: B. Orłowskiego „Poczet polskich pionierów techniki” i W. Szolgini „Poczet wielkich architektów”.

Nie sposób wymienić tu wszystkie interesujące pozycje, dlatego ograniczę się raczej do zasygnalizowania nowych serii wydawniczych.

Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” podejmuje cykl »Kiedy i ty zostaniesz...«. Będzie to seria futurologiczna dla młodszych dzieci ukazująca perspektywy zawodowe na lata dziećmi dojrzałe, a więc na okres przyszłej dojrzałości zawodowej obecnych młodocianych czytelników (tu zaplanowane są trzy tytuły P. Elszteina „Kiedy i ty

zostaniesz nauczycielem”, „Kiedy i ty zostaniesz budowniczym”, „Kiedy i ty zostaniesz kolejarzem”).

Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty” planuje cykl »Przygoda z polityką«. W 1975 r. przewidziano tu 4 pozycje: E. Skalskiego „Problem Europy nr 1” (kwestia niemiecka i problem Berlina), „Świat od podszewki” (najważniejsze problemy współczesnego świata i podstawowe pojęcia z zakresu dyplomacji i polityki międzynarodowej), „Wielkie konflikty” (o wojnie wietnamskiej i konflikcie na Bliskim Wschodzie) oraz „Trzeci świat” (ukazujący m.in. wzrastającą rolę państw trzeciego świata na arenie polityki międzynarodowej).

Seria »Ze śmigłowcem«, już rozpoczęta przez Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty”, przeznaczona dla starszych dzieci, bogato ilustrowana, ma prezentować ważne współcześnie i w najbliższej przyszłości dziedziny techniki. Przewiduje się, że w 1975 r. ukażą się w tej serii 2 pozycje: B. Miś „Centra telewizyjne” i „Ośrodek obliczeniowy”.

„Nasza Księgarnia” podejmuje cykl książeczek mających zapoznać dziecko z poszczególnymi miastami Polski, obiektami przemysłowymi, kulturalnymi, wojskowymi, socjalnymi itp. W interesującej szacie graficznej łączyć one będą realistyczne informacje, poparte materiałem fotograficznym, z fantastyczną przygodą stworka-kwapiszona rozgrywającą się w danej scenerii. Na 1975 r. przewidziano w tej serii »Przygody Kwapiszona w...«, 2 pozycje: B. Butenki „Przygody Kwapiszona w Muzeum WP” i „Przygody Kwapiszona na Starym Mieście”.

Oczywiście obok tych nowych serii będą kontynuowane dotychczasowe, a więc w serii »Latający dywan« BWP „Ruch” przewiduje wydać książkę M. Karłowicza „Najdalsza ziemia”. Z serii »Niezwykłe sprawy zwykłego świata« ukaże się książka P. Oborskiego „Niezwykłe tajemnice podwodnego świata”.

Nadal ukazywać się będą opowiadania z serii »Ważne sprawy Dziewcząt

i Chłopców» poruszające problemy dorastającej młodzieży, a w serii »Portrety« zostanie wydana „Anka” J. Nafetera oraz „Joaska” H. Snopkiewicz.

I na koniec jeszcze o jednej serii wypada wspomnieć, o »Bibliotece Szczęśliwej Siódemki«. Będzie to ciekawa i różnorodna seria zapoznająca czytelników z największymi osiągnięciami myśli ludzkiej, filozofii, kultury, architektury, prezentująca interesujące teksty i opowiadania zestawione w siódmkach (uważanych w starożytności za magiczną, szczęśliwą cyfrę). W tej serii BWP Ruch przewiduje następujące pozycje: „Siedem opowiadań fantastyczno-naukowych” (w wyborze L. Jęczyka), „Sensacja ... sensacja” (wy-

bór 7 najlepszych przedstawicieli tego gatunku w literaturze polskiej dokonany przez B. Olszańską), K. Dziewanowskiego „7 miejsc dziwnych” — sensacyjna i żywa relacja reportera o pobycie w 7 interesujących i ważnych miejscach globu ziemskiego (m.in. w Japonii, Syrii — sprawy nafty, Wietnamie, Pakistanie i budzącej się Afryce), oraz A. Sikory „7 mędrców starożytnych” opowiadająca o siedmiu najwybitniejszych przedstawicielach filozofii starożytnej.

A więc rok 1975 zapowiada się na rynku wydawniczym interesująco. Oby tylko wszystkie plany udało się zrealizować.

INSTYTUT BIBLIOGRAFICZNY BIBLIOTEKI NARODOWEJ

zawiadamia, że dnia 30 XII 1974 r. komisja w składzie:

- przewodniczący — Lucjan Biliński, Ministerstwo Kultury i Sztuki,
członkowie — Radosław Cybulski, Instytut Bibliograficzny BN,
— Jadwiga Czarnicka, Instytut Książki i Czytel-
nictwa BN,
— Halina Michalak, Zakład Bibliografii Zalecają-
cej IB BN,
— Krystyna Raumlau-Klekowska, Zakład Bi-
bliografii Zalecającej IB BN,

rozstrzygnęła zorganizowany w 1974 r. konkurs na recenzje poradników bibliograficznych publikowanych przez Zakład Bibliografii Zalecającej IB BN.

Na konkurs wpłynęło 17 prac. Jurorzy powzięli decyzję nieprzyznawania nagrody I stopnia, przyznano natomiast trzy nagrody II stopnia po 1000 zł, cztery nagrody III stopnia po 800 zł oraz jedno wyróżnienie — 200 zł (w postaci bonów książkowych).

Na podstawie dokonanej analizy poszczególnych recenzji oraz przeprowadzonego głosowania

nagrody II stopnia otrzymali:

- Franciszek MINCER (godło „Szperacz”) z MBP w Bydgoszczy,
- Teresa PISARCZYK (godło „Ariadna”) z PiMBP w Jędrzejowie,
- Elżbieta WISŁAWSKA (godło „Ewa”) z PiMBP w Słupsku;

nagrody III stopnia otrzymali:

- Mieczysław FABER (godło „P. M. Radocki”) z WiMBP w Opolu,
- Halina GĄSZCZYŃSKA (godło „H. Mierzejewska”) z WiMBP w Opolu,
- Teresa JARZĄBEK (godło „Justyna”) z WiMBP w Opolu,
- Danuta KLIN (godło „Zamek”) z PBP w Brzegu;

wyróżnienie 200 zł w postaci bonów książkowych otrzymał

- Antoni Kowol-Marcinek z GBP z Włoszczakowic.

Spośród 8 nagrodzonych autorów recenzji — trzech reprezentuje biblioteki wojewódzkie, czterech — powiatowe, jeden — bibliotekę gminną.

Wszystkim uczestnikom konkursu dziękujemy za udział i nadesłane prace. Zawarte w recenzjach wypowiedzi stanowią dla Biblioteki Narodowej cenny materiał informacyjny; będą też pomocne w dalszej pracy Zakładu Bibliografii Zalecającej IB BN.

INDEKS 37 342/36 959

Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Romana ŁUKASZEWSKA

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47

Konto PKO: Warszawa I 1-9-120056. Prenumerata roczna: 48 złotych

Cena zł 8.— Podpisano do druku i druk ukończono w kwietniu 1975 Zam. 7492

Nakład 11000 egz., ark. druk. 2,5+0,25; ark. wyd. 3,3+0,25. Papier druk. sat. V kl. 70 g.

B-34